DROGI

PISMO DRUŻYNOWYCH HARCEREK

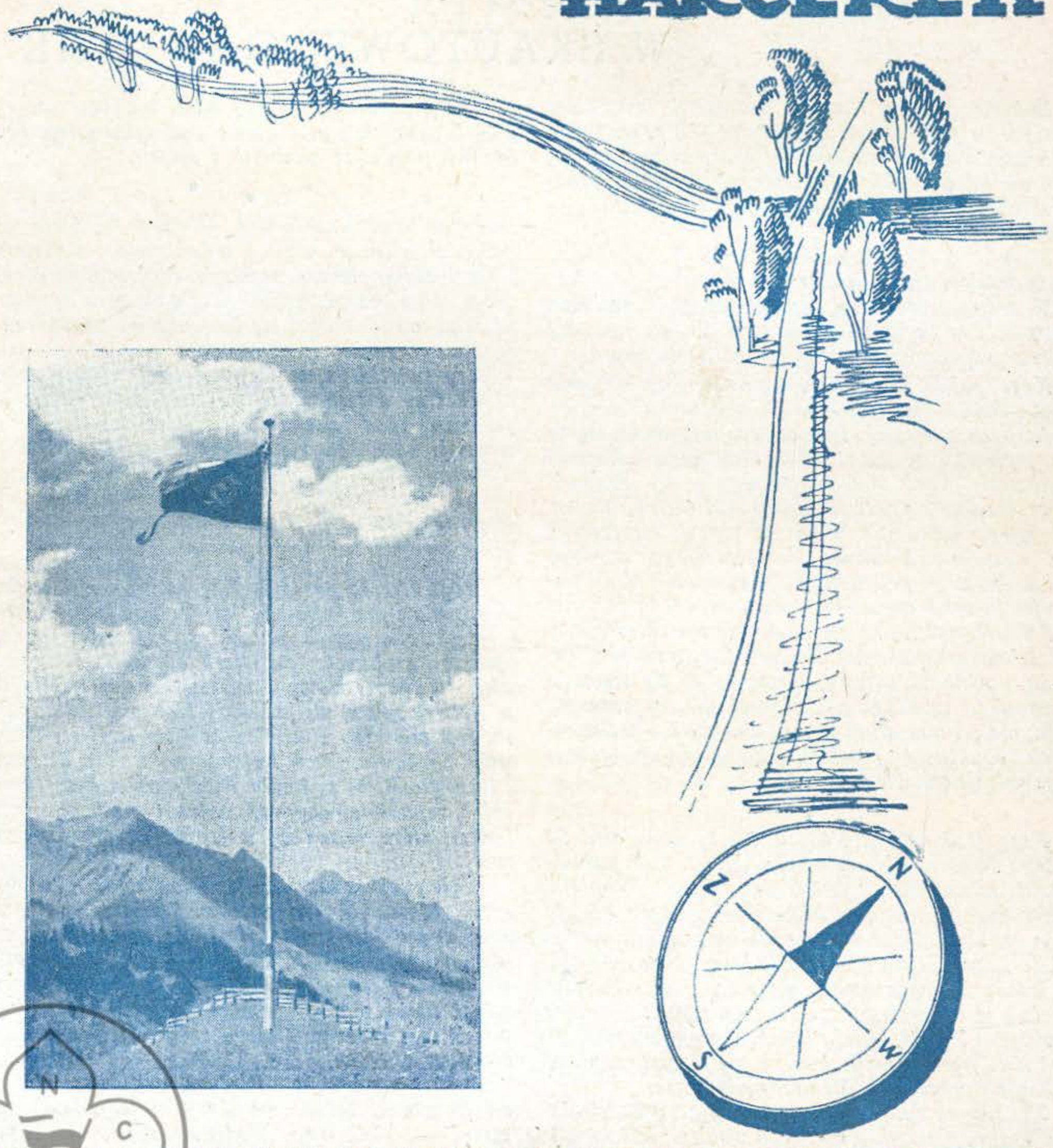

NR 2 LUTY 1948 ROK III

archiwum

Wiosna Ludów

W SKAUTOWEJ GAWĘDZIE

Stulecie „Wiosny Ludów" jest przede wszystkim naszym świętem. Świętem młodych. Jest przedziwną rocznicą, w której odradza się wiara w braterstwo, dążenie ku wolności człowieka, gotowość do bohaterskich poświęceń dla osiągnięcia sprawiedliwego ładu.

Stulecie swych rewolucyj 1848 r. obchodzą wszystkie prawie kraje Europy.

W różnych punktach zapalać się będą skautowe ogniska i w kręgu zasłuchanych postaci snuć się będzie wspomnienie wielkich dni narodowych.

Krąg polski rzuci pierwszą iskrę. Sto lat temu pozbawieni bytu państwowego, byliśmy ptakami rewolucji europejskiej. Pierwsi rozpoczęliśmy walkę na przedwiośniu już 1846 r. Gdy zagasł płomień wzniecony przez Mierosławskiego w Ks. Poznańskim, rozpalił się natychmiast w okolicach Krakowa. 22 lutego górnicy z Wieliczki stawili się pierwsi na wezwanie Edwarda Dembowskiego, młodego a tak śmiałego przywódcy demokratów polskich w kraju. Pragnął do walki o wolność porwać cały naród i osiągnąć to, co nie udało się Kościuszce, aby włościaństwo własnymi dłońmi zdobyło wolność narodu i wolność własną, pozbywając się wreszcie wiekowego upośledzenia. Zginął nie osiągnąwszy celu, ale po nim długi szereg sławnych i bezimiennych bohaterów polskich zdobywał upragnione wyzwolenie człowieka i narodu.

* * *

Krąg francuski w Paryżu. Bliski nam dzień 24 lutego 1848 r. Padają wspomnienia. Lud paryski obalił monarchię. Tymczasowy Rząd Republiki głosi Europie manifest braterskiej pomocy, ale oto zbyt szybko egoizm mieszczaństwa porzuca wielkie hasła i pozostawia walczące ludy własnemu losowi.

Wtedy 15 maja zakotły się place i ulice Paryża. Ludzie w bluzach roboczych manifestują na rzecz walczącej Polski, żądają broni, aby powędrować na wschód. Manifestacja kończy się aresztowaniami i długimi procesami. Ale to nie odstrasza.

23 czerwca znowu ulice pokrywają się barykadami. Lud paryski nie o taki rząd walczył, co tchórzliwie sam tłumi rewolucję. Trzydniowa krwawa masakra robotników. Jeszcze jedna klęska. W bilansie rewolucji pozostają strzępy haseł i zwarte szeregi dwóch wrogich klas. Trudno pod sztandarem braterstwa pomieścić głodnych i sytych.

* * *

Rzym odwieczna stolica. O czym toczyłaby się gawęda włoska? Czy o bohaterskim Mazzinim i Garibaldim, którzy walczyli od podnóży alpejskich aż po brzegi Sycylii? Czy o różnych drogach, którymi naród zbliżał się ku wolności i zjednoczeniu? Czy o zuchwalcach co obalili tron papieża jako władcy świeckiego, a Rzym ogłosili stolicą republiki? Czy o tych wędrownych ptakach-tułaczach polskich spod znaku legionu Mickiewicza, czy wreszcie obrońców republikańskiego Rzymu. I tu „Wiosna Ludów" nie przyniosła wyzwolenia Włoch, ale rozbudziła siły, które zwycięsko osiągnęły je w 10 lat później.

* * *

Praga Czeska przeżywać będzie swe wielkie dni. Wprawdzie nie krwawiła jak Galicja, jak Wiedeń i Paryż. Nie sięgała po zbyt odległe cele, poprzestała na drobnych koncesjach monarchii austriackiej. Ale skauci czescy wskrzeszą echo tych dni, gdy w Pradze zebrał się pierwszy Kongres słowiański. Po raz pierwszy obok Czechów znaleźli się Chorwaci, Serbowie. Obok Polaków — Rusini a śmiały Libelt głosił, że przyszła Polska musi być federacyjną republiką, aby dać wolność wszystkim tym ludom, które wchodziły w jej zasięg przedrozbiorowy.

Jakże przykro brzmiała na Kongresie obca mowa, gdyż Słowianie nie rozumieli jeszcze wówczas swej mowy! Jakże ostre toczyły się spory między odłamkami tego samego szczepu! I chociaż Kongres nie stworzył jedności słowiańskiej a sam uległ brutalnej likwidacji — przetrwała więź mocniejsza ponad czas i odradza się w kolejnych pokoleniach i w nas, młodych.

Migocą ogniska w odległych stolicach i małych miasteczkach. Różne mundury, a jednakowy ton pieśni — braterstwa. Wszędzie między ludźmi, co tworzą nowe, sprawiedliwe życie, między narodami, co budują lepszy świat. J. P.

archiwum

Poznajemy się

Trzeba było natychmiast zawiadomić Duśkę o zbiórce. Ale jak? Ona za chwilę wyjdzie z biura!

— Słuchajcie! przecież na pewno tam jest telefon!

Spojrzałyśmy za wyciągniętą ręką. Przed nami naprzeciwko Komendy Chorągwi wznosi się wielki, nowoczesny dom P. P. S-u. Tak, tam na pewno jest telefon.

— Ale nie pozwolą... — myśli któraś głośno i niedowierzająco.

— Towarzyszu, jesteśmy z Komendy Chorągwi Harcerek, czy mogłybyśmy od Was zatelefonować?

Przed nami stoi wesoły, piegowaty chłopak w niebieskiej koszuli.

— Ano, spróbuje się — mówi wesoło — czego my dla kobiet nie zrobimy!

Próżno przez pół godziny kręciłyśmy aparatem we wszystkie strony, aż w końcu stwierdziłyśmy, że Dusia musiała już wyjść z biura. Młody towarzysz był bardzo zmartwiony.

— Bo to — mówił — centrala mała, to się nigdy dodzwonić nie można! Prędzej piechotą człowiek zawędruje, jak ten telefon połączy!

— Dziękujemy i przepraszamy.

Nagle, już przy pożegnaniu, towarzysz Antoś zainteresował się nami. O tak! on też był kiedyś harcerzem! A teraz pracuje w OMTURze. A u nas co słychać? Czy chodzimy na wycieczki? Czy pojedziemy w Tatry? Czy palimy wieczorem ogniska? W OMTURze to inaczej praca wygląda, ale on pamięta. Miał stopień wywiadowcy...

Taki właściwie drobny, nic nie znaczący fakt.

W parę miesięcy potem, już po obozie, postanowiłyśmy całą drużyną zapoznać się i z innymi organizacjami młodzieżowymi. „Morze" „wzięło na swoje sumienie" **ZWM**, „Kosodrzewiny" **WICI**", my, czyli „Ścieżki" **OMTUR**.

Z początku było trochę nieswojo iść i pytać się, czy się zgodzą, byśmy przyszły na ich zebranie, byśmy zobaczyły jak wygląda ich praca, poznały ich ducha i poprostu ludzi. Czy się zgodzą? Co sobie pomyślą?

Zgodzili się chętnie!

— Druhno! — mówił przewodniczący jednego z kół dzielnicowych, u nas to tam nic nadzwyczajnego nie ma, ot tak, zwyczajnie, robimy to, na co się zdobyć możemy. A nie gniewajcie się, jak chłopaki jakie brzydkie słowo przy was powiedzą, bo to już tak czasem się wyrwie — to młodzież robotnicza, a w fabryce salonu nie ma.

— Nie martwcie się, towarzyszu! — śmiejemy się wesoło — zobaczycie, jak wszystko będzie dobrze!

Powiedziałyśmy prawdę. Na pierwszym zebraniu byłam z Halą. Przyzwyczajona do naszego bezpośredniego stosunku na zbiórkach, ze zdziwieniem patrzyłam na ich oficjalne zwracanie się do siebie per „towarzyszu".

— Czy wy, pracując ze sobą tak długo, nie nauczyliście się jeszcze mówić sobie po imieniu? — spytałam na koniec.

Gromki wybuch śmiechu był mi odpowiedzią. Są najlepszymi przyjaciółmi, tylko zwyczaje organizacyjne każą im zwracać się do siebie w ten sposób na zebraniu.

Jeszcze parę razy byłyśmy na zebraniu tego koła, parę razy odwiedziłyśmy inne. Wszędzie witało nas jednakowe życzliwe zainteresowanie i gościnność. Ależ oczywiście! Możemy przychodzić zawsze i wszędzie, możemy się pytać o wszystko co chcemy!

— My jesteśmy też przede wszytkim organizacją wychowawczą — mówiła młoda instruktorka — tylko mamy trudniejszą pracę niż wy. Wy dostajecie dzieci i dzieci musicie wychowywać, do nas przychodzi młodzież starsza, jak i ludzie dorośli, ludzie, którzy przeżyli wojnę, którzy od dzieciństwa musieli pracować i zarabiać. Takich wychowywać jest trudno, a uczyć ich trzeba czasem wszystkiego: i tego, że w pokoju trzeba zdjąć kapelusz, i tego choćby, że niedopałki wyrzuca się do popielniczki i wielu, wielu innych rzeczy, których w dzieciństwie nikt ich nie nauczył. A na to trzeba ludzi, instruktorów, przodowników — przecież brak ich jest wszędzie, w całym kraju. A wy, jak sobie z tym radzicie?

— Przyjdźcie, zobaczcie!

Ostatnia zbiórka „Ścieżek" przed przekazaniem drużynie zdobytych wiadomości. Mamy ich dużo. Stos pism, broszurek, ulotek leży na stole.

Naprzeciw blaskom jutrzni
W bitewny żar i huk
Idziemy silni, butni,
Przed nami pierzcha wróg!
Niech twardo brzmi nasz śmiały krok,
Światłością zwyciężymy mrok!
Jesteśmy młodą gwardią proletariackich mas!
Jesteśmy młodą gwardią proletariackich mas!

Maryna wystukuje prędko melodię — musimy nauczyć przecież hymnu cały „Młody las".

My umiemy już więcej piosenek. Po kolei zdajemy sobie sprawę z tego, co która zrobiła. Prawie każda była na jakimś zebraniu. Na zebraniu tygodniowym koła bywają ciekawe referaty ideologiczne lub mówiące o historii P. P. S-u. Na zebraniu walnym są jeszcze sprawozdania z rozmaitych sekcji — samokształceniowej, artystycznej, można się więc zorientować w całości pracy organizacji. Któreś trafiły właśnie na wybory Zarządu.

Przeglądamy powoli „Przykazania Omturowca".

Materiału do zbiórki mamy dużo i jesteśmy zadowolone. Za tydzień przekażemy wszystko całej drużynie. A jeśli się w czymś pomylimy to nic! Towarzyszka Basia obecna na naszej zbiórce sprostuje pomyłkę

— Wiecie, największą moją zdobyczą z tej całej wędrówki — mówi któraś powoli — to to, że gdy teraz spotkam na ulicy jakąś dziewczynę w niebieskiej koszuli z czerwonym krawatem — to na pewno się przyjaźnie do niej uśmiechnę.

Z. Lesisz.

Książka, która pomoże nam w wędrówce

Masz prowadzić zastęp wędrowniczek. — Wędrownictwo, to harcerska forma samokształcenia.

Chcesz zdobyć sama wyższy poziom wiedzy, interesuje cię otaczający świat i jego problemy. Zabierasz się do książki, do studiów. Napotykasz trudności, kłopoty — książka K. Wojciechowskiego: *Praca umysłowa, podręcznik samokształcenia*, będzie dla Ciebie doradcą i pomocnikiem. Spis rozdziałów: *„O kształceniu samego siebie"*, *„Jak czytać"*, *„Słowniki i encyklopedie"*, *„Jak wybierać książki do czytania"*, *„Jak i co notować"*, *„Jak się uczyć i myśleć"*, *„Samokształcenie w zespole"*, *„Kształcenie się przez badania własne"*, *„Gdy pracujesz społecznie"* — daje ci przegląd poruszanych tematów. Autor, przyjaciel myślącej młodzieży, daje na podstawie licznych doświadczeń własnych moc wskazówek. Prowadzi jakby doświadczoną radą przez labirynt zagadnień związanych z pracą wśród książek, pism i ludzi.

Język książki jasny i dowcipny sprawia, że czyta się ją z przyjemnością, rozmawiając jakby z autorem. Radzi się go i pyta, zaglądając do książki w czasie konkretnej pracy i kłopotu, wtedy, gdy mamy jakiś problem do rozwiązania.

Zastępowa „wędrowniczek" odnajdzie na pewno wiele ciekawych rzeczy i pomysłów dla swego zespołu, wskazówek, jak zorganizować sobie pracę, na co zwrócić uwagę, jak pracować, aby korzyści były największe.

Zobaczy przy tym jeszcze jedną ważną rzecz, że zespoły młodzieży z całej Polski pracują podobnie, mają wiele podobnych trosk i potrzeb i że nasze wędrownictwo, choć ma wiele cech specjalnych i swoistych, jest bardzo blisko ogólnego pędu młodzieży do zdobywania wiedzy i poznania świata.

Każda drużyna prenumeruje

„DROGI"
„NA TROPIE"
„WIADOMOŚCI URZĘDOWE"
„BIULETYN HARCERSKI"

archiwum

Moja drużyna

Drużyna żyje w szkole

Jedna ulica główna wiedzie przez rynek, kilka, czy nawet kilkanaście bocznych prowadzi nas chodnikami na te spacery, podczas których stwierdzamy, że już wszystko tyle razy widziałyśmy i całe życie miasteczka dobrze jest nam znane. Po prostu trudno czegoś nowego rychło się spodziewać. Jutro będzie tak samo, szkoła... warsztat... biuro...

A jednak, może nie wszystko musi być u nas całymi latami takie same? Ażeby dla pożytku i radości człowieka rósł lepszy świat, jaki widzimy gdziekolwiek, musiała sięgnąć po niego wszędzie pracowita gromada.

Warunki i forma otoczenia, w których żyją i pracują nasze drużyny, nie są nieodwołalnym darem losu. W naszych także rękach leżą możliwości przekształcenia ich. Przyglądnijmy się idąc przez cały nasz światek wszystkim miejscom, do których sięgnąć może drużyna niosąc dobrą odmianę.

Już przy wejściu do szkoły wzrok obija się o parę starych ogłoszeń, podarty afisz sprzed kilku miesięcy szpeci ścianę i nudzi. Gdyby zamiast niego ukazała się co jakiś czas gazetka z wiadomościami i ilustracjami z Ziem Odzyskanych, albo komunikat wydany barwnie przez miłośniczki przyrody, związany z aktualnymi zjawiskami w naturze i potrzebą jej ochrony... Pomyślcie, — wtedy oczy wchodzących chyba nie uderzałyby tak bezmyślnie o tę ścianę, na którą każdy musi spojrzeć.

Często martwimy się, że dziewczęta w drużynie czytają tak niewiele. Możemy z kolei zacząć trapić je zagadkami z dziedziny przeczytanych książek, może i większymi konkursami, którymi zainteresuje się cała szkoła. Tak nudna i często brzydka ściana może stać się miejscem ciekawym i pożytecznym.

Drugim naszym częstym utrapieniem jest izba drużyny. Że nieładna i że dziewczęta godzą się z tym łatwo, trudno jakoś skłonić je do wysiłku w tym kierunku. Przyglądnijmy się jednak wnętrzom klas, w których spędzają sporą ilość godzin dziennie. Może w klasach leży źródło przyzwyczajeń estetycznych dziewcząt. W wielu szkołach dobrze jest, jeżeli puste ściany są wybielone czysto — żadnych ozdób, żadnego ożywienia, jedyne zmiany, to plamy atramentu na podłodze i smugi na brudnych szybach. Brzydkie bezbarwne otoczenie, do którego dziewczyna przyzwyczaja się z każdym dniem... Nie, nie możemy zdobywać zdobniczki, ani innych sprawności artystycznych żyjąc w takim otoczeniu. Tylko wtedy sprawności wypełnią się sensem i treścią, kiedy posługując się nimi potrafimy zmienić ramy naszego otoczenia na lepsze. Musimy na tym skoncentrować wolę drużyny, mocniejszej czy słabszej — każdej. Kiedy drużyna jest biedna i mało jeszcze ruchliwa, szkoła też nie bogata, to czystość w klasie i kwiaty doniczkowe na oknach, kwiaty pnące się po ścianie nic nie kosztują. Może dziewczęta z początku pożalą się trochę: „tylko my i my" — ale kiedy całą klasę po jakimś czasie uda im się zapalić radością na widok świeżo rozkwitłego amarylisa lub begonii, na pewno będą zadowolone.

Pamiętajmy, przyzwyczajenie to wielka siła kierująca tak często ludźmi. Trzeba, żeby drużyna pomagała szkole tworzyć przyzwyczajenia do piękna i ładu. Naszą rzeczą jest, wszystko co nauczymy się cenić w harcerstwie przekazać jakoś poza nas — szkole przede wszystkim.

Bo jakże wyglądają harcerskie nakazy zdrowia, kiedy w naszej szkole nie ma gdzie rąk umyć, albo miednice, ręczniki czy łazienki są często w stanie wprost obrzydliwym, któremu nie może zapobiec trud zapracowanej woźnej?... Nic tu nie pomoże wkuwanie wiadomości o chorobach zakaźnych, dopóki zdobyta zapoczątkowaną przez nas pracą higiena szkoły nie stawi im oporu.

W klasie, jak to często bywa, ktoś skaleczył się a trzy druhenki na wyścigi chcą poświęcić swoje chusteczki na opatrunek. Ładny to gest, ale lepiej byłoby mieć dobrze zaopatrzoną apteczkę pod opieką drużyny. W takim wypadku okazuje się dopiero, co naprawdę mogą ratowniczki, bo ta sprawność sprawdzana przez opatrywanie zdrowiusieńkich kolan i nosów, a potem paradująca na rękawie, jest tylko „zabawą w sprawność".

Tak, możemy przydać się w naszej szkole na niejednym odcinku, jeżeli potrafimy na zawsze zapomnieć o „zdawaniu" stopni i sprawności, co jeszcze pokutuje w niektórych drużynach.

Jest drużyna, która pracując w gabinecie geograficznym majstruje tam mapy plastyczne, inna znowu działa w gabinecie przyrodniczym opiekując się zbiorami i powiększając je w miarę potrzeby. Można sobie wyobrazić, ile arcyciekawych i urozmaiconych zajęć dostarcza taka praca.

W małym środowisku drużyny znają się dobrze — czasem drużynowa dziewcząt ze szkoły powszechnej wzdycha, mówiąc o drużynie gimnazjalnej; tam łatwiejsza praca, dziewczynki starsze, bardziej wyrobione... U mnie takie jeszcze surowe, od a b c trzeba z nimi zaczynać... Sprawa jest prosta — dziewczęta, które przychodzą do naszych

drużyn to zwykłe dziewczynki, takie same, jak reszta szkolnych dzieci i młodzieży. Jeżeli chcemy, żeby było jak najmniej „surowych", musimy wytropić je już w niższych klasach szkoły powszechnej. Spotyka się tam często dzieci onieśmielone, niedożywione, ciche, zahukane, niemrawe, ot takie, co to nie tylko źle się uczą, ale nawet dobrze rozbawić się nie potrafią. Stoją zwykle poza nawiasem klasy i szkoła jest dla nich szeregiem nieustających przykrości, czują się osaczone przeszkodami nie do pokonania. Nawet nie marzą o tym, żeby wejść do gromady zuchowej — wszystko jest dla nich za trudne.

Tu się otwierają możliwości dla młodszej drużyny: Harcerki dobrze znające teren swojej szkoły powinny zbliżyć się do młodszych klas. Oswoić dzieci, które przywykły już do oddzielania się od towarzystwa. Pomóc w nauce, ułatwić wejście w zwyczaje szkoły. W Hufcu można z czasem zorganizować współpracę drużyn gimnazjalnych lub ośrodków, które pomogą słabym dzieciom w trudnych dla nich dziedzinach nauki.

Nie tylko taką współpracę mogą nawiązać drużyny starsze z młodszymi — drużynom ze szkół powszechnych trzeba będzie czasem pomóc w zorganizowaniu apteczki, w robocie pomocy naukowych, w pracy na terenie ich szkoły.

Rozglądajmy się pilnie, gdzie jesteśmy naprawdę jeszcze potrzebne? Oto wychodzimy ze szkoły, prędko, prędko do domu, żeby mieć czas na naukę i rozrywkę, tymczasem w klasie zostaje kilka koleżanek, które snują się od okna do okna z minami znudzonymi i wyczekującymi. To dojeżdżające do szkoły pociągiem lub innymi sposobami. Mają często tyle utrudnień, spóźniają się nie ze swojej winy, przeziębiają się, chorują, z żalem patrzą, jak reszta klasy biegnie wprost po lekcjach do domu. Naprawdę, nie powinno być trudno zająć się tą sprawą.

Może nasza izba zamieni się w świetlicę, gdzie dyżurna zagotuje na maszynce herbatę, czy rozłoży parę kocy, które pozwolą odpocząć w „domowym nastroju". A może zaprosimy koleżanki dojeżdżające do siebie do domu?

Rozejrzyjcie się po szkole, w której żyje wasza drużyna, a zobaczycie, ile tu możliwości pracy: przedstawienia, uroczystości, dyżur w szatni w zaśnieżony ranek, kiedy trzeba wytrzepać ze śniegu każdą przychodzącą, pomoc w zorganizowaniu śniadań, propaganda szczepień ochronnych... Co jeszcze? To już zobaczycie same.

Ważne jest jeszcze to, żeby drużyna to co robi robiła „po koleżeńsku", pamiętając, że zrobione będzie wtedy bardziej po harcersku, gdy więcej dziewczynek nieharcerek sprawy zainicjowane przez harcerki przyjmie za swoje.

„Pokaż mi co potrafiłyście zrobić w waszej szkole, a powiem ci czy dobra jest twoja drużyna".

J. Okólska, Kraków.

KONKURS

W związku z akcją kiermaszu Główne Kwatery ogłaszają konkurs na najbardziej pomysłowy **projekt zabawki,** dla dziecka od lat 2—10.

1. Zabawka powinna być:
   a) prosta w robocie,
   b) możliwa do ręcznego wykonania, lub z pomocą warsztatów powszechnie dostępnych,
   c) oryginalna w pomyśle (nie może odtwarzać powszechnie spotykanych w handlu wzorów),
   d) z materiału łatwo dostępnego (najlepiej odpadki) i taniego (zabawka powinna „się opłacać").
2. Zabawka musi być praktyczna, przydatna do zabawy i odpowiadać wymaganiom:
   a) estetycznym,
   b) pedagogicznym (patrz książeczka Topińskiej „Zabawki" — wskazania wychowawcze).
3. W konkursie może wziąć udział każdy harcerz i harcerka czynnie pracujący (a) w drużynie harcerskiej.
4. Nadsyłane prace konkursowe winny zawierać:
   a) wykonaną zabawkę,
   b) opis wykonania ilustrowany rysunkami pomocniczymi (rysunki nie muszą być wykonane samodzielnie).
5. Projekt musi być zaopatrzony godłem. Do projektu winna być dołączona zamknięta koperta, opatrzona tym samym godłem, zawierająca:
   a) nazwę zabawki,
   b) imię, nazwisko, wiek, adres projektodawcy, oraz liczbę drużyny, nazwę hufca i Chorągwi.
6. Termin nadsyłania prac konkursowych do dnia 1. IV. br. (data stempla pocztowego) Główna Kwatera Harcerek — Konkurs na zabawkę — Warszawa, Łazienkowska 7.
7. Projekty zabawek oceniane będą przez fachowców.
8. Autorzy trzech najlepszych projektów otrzymają nagrody.

Między wszystkich uczestników konkursu rozlosowane zostanie 10 nagród pocieszenia w postaci książek, sprzętu harcerskiego itp.

archiwum

Jeszcze o zabawkach...

Zabawki nie do zabawy

Gałganiany pies miał oczy przytwierdzone po prostu szpilkami, wielki pajac na sznurku spoglądał straszliwym zezem, szczerząc groźnie zęby, śliczne, starannie wykonane mebelki dla lalki rozlecieły się przy pierwszym dotknięciu. Krasnoludek z waty, przyklejony do takiegoż watowego drzewa, nie uchowałby się z pewnością w badawczych rękach dziecka.

Jak temu zaradzić? Jak pomóc dziewczętom w pracy w II etapie? Akurat kiedy stawiałyśmy to pytanie, w księgarniach zjawiła się niewielka książeczka, napisana jakby specjalnie dla nas:

„ZABAWKI" Z. Topińska, str. 93, cena 220 zł, wyd. Spółdz. „Światowid".

Powinna ją przeczytać każda drużynowa, której drużyna bierze udział w kiermaszu.

„Ludzie dorośli, chociaż kupują dziecku zabawki, chociaż robią dużo starań, aby dziecku czas uprzyjemnić, jakże często nie zdają sobie sprawy, po co i dlaczego dziecko się bawi, co dziecku z tej zabawy przyjdzie?"

„Małe dziecko rozgląda się po świecie i chce wziąć udział w życiu, które dokoła siebie widzi. Patrząc na codzienne zajęcie ojca, matki i starszego rodzeństwa, 3-latek wciąż staje przed nami ze swoim „Ja też chcę". „Ja też będę". „Też" pierze, gotuje, odrabia lekcje, czyta, pisze, chodzi do szkoły, chociaż tych czynności nie rozumie, przygląda się wszystkiemu, aż wreszcie przyjdzie dzień, kiedy zrozumie to, czego nie rozumie dziś, bo patrzy, bo jest ciekawy i chce się ciągle uczyć.

W jaki sposób uczy się dziecko?
Uczy się naśladując.
Kiedy to czyni?
Przede wszystkim wtedy, kiedy się bawi."

„Wielka jest rozmaitość i różnorodność zabaw dziecięcych, a każda na swój sposób kształci i wychowuje dziecko".

Zabawy funkcjonalne: to znaczy te zabawy, przy pomocy których dziecko ćwiczy swoje ruchy, swoje ciało i usiłuje coraz sprawniej wykonywać czynności. Wyliczyć tu można wszelkie zabawy ruchowe, począwszy od prób niemowlęcia chwycenia różka kołderki, poprzez pierwsze próby raczkowania, aż do skomplikowanych ewolucji narciarskich, pływania, gry w piłkę.

Zabawy fikcyjne (inaczej iluzyjne): W tych zabawach naśladowanie życia wplecione jest w zmyśloną sytuację, gdzie dzieci i rzeczy grają rolę, którą im fantazja dziecka wyznacza.

W zabawie zdarzenia i postacie są zmyślone, nieprawdziwe, stąd nazwa zabaw „fikcyjne".

Zabawy konstrukcyjne: tu należą budowanie, lepienie, rysunek, wszelkie łamigłówki, układanki. Przede wszystkim te zabawy kształcą umysł dziecka.

Zabawy receptywne — dziecko w tych zabawach bierze bierny udział, przyjmuje i przeżywa to, co mu podają. Do zabaw tych zalicza się słuchanie bajek i opowiadań, oglądanie obrazków, czytanie książek, teatr, widowisko. Dziecko lubi te zabawy, bo gromadzi w ten sposób wrażenia, które zasilają jego wyobraźnię, a których mu codzienne życie nie dostarcza.

W jaki sposób zabawka kształci i wychowuje dziecko?

„Zabawka musi być odpowiednio dobrana do wieku dziecka i ma być dziecku w zabawie pomocą, ma być posłuszną jego fantazji."

Ma być pomocą? Co to znaczy? Czy może być przeciwnie? Wyjaśnimy to na przykładzie.

Jeżeli dziecko w wieku przedszkolnym 3 do 7 lat bawi się koleją, to wagony najczęściej będą musiały coś przewozić: kamienie, piasek, klocki, lalki itd. Najlepsze są więc samochody ciężarowe z otwartą platformą; koleje powinny mieć albo otwarte wagony, albo dach do zdejmowania; lokomotywa powinna mieć dużo miejsca, aby można było włożyć tam obsługę; wagony powinny być łatwe do zczepiania i rozczepiania, bo często kilku partnerów zabawy chce się zabawkami podzielić. Kolej taka ma wyznaczone najrozmaitsze zadania, ma do objechania całe mieszkanie, albo salę przedszkola. Wobec tego szyny, które ograniczają ruch kolei do mniejszego lub większego kółka, okazują się przy zabawie niepraktyczne. Dziecko bez trudu doda sobie szyny w wyobraźni; po prostu będzie samo przez się rozumiało, że cała podłoga jest pokryta gęstą siecią kolejową.

Wynika z tego, że zwykła kolej drewniana dużo lepiej przydaje się dziecku w zabawie, niż kolej nakręcana na szynach.

„Zabawka kształci umysł, bo bawiąc się nią dziecko rozumuje, obserwuje, rozwija fantazję itd.

Są zabawy, które dają dziecku sposobność do tego, aby ćwiczyło swój charakter.

Bawiąc się z towarzyszami, dziecko stale wystawia na próbę swoją rzetelność, odwagę, cierpliwość, umiejętność liczenia się z innymi. Wszelkie zabawy z dziećmi dostarczają wielu przykładów, jak dziecko musi się opanowywać, aby w zgodnym współżyciu mogło bawić się z towarzyszami.

Dzieci lubią gry. Każdy z nas pamięta, jak chętnie w dzieciństwie chodził po chodniku z płyt, starając się uniknąć stąpnięcia na kreskę. Cóż to znaczy? To stawianie sobie zadań, warunków, utrudnień, sztucznych szranków, aby przy ich pomocy wystawiać na próbę swoją cierpliwość, rzetelność, odwagę, zręczność.

Wszelkie gry zawierają te elementy kształcące — zarówno te, w które można grać w pokoju, jak i gry ruchowe i sportowe".

W jaki sposób dziecko w różnym wieku używa tej samej zabawki?

Lalka

0—5 mies. Służy do przyglądania się, jak każdy inny przedmiot.

5 mies. — 1 rok. Służy do obracania w rączkach i brania do buzi jak każdy inny przedmiot. Powinna być czysta (najlepiej z gumy).

1 rok — 2 lata. Lalka gra rolę dziecka, może mieć ubranie namalowane lub przymocowane, powinna dać się postawić i posadzić.

2—3 lata. Ubranie łatwe do zdejmowania bez rękawków, duży guzik i pętelka. Wyposażenie: łóżeczko, wózek, poduszeczka, kocyk.

3—4 lata. Ubranie trudniejsze, z guzikami. Wyposażenie: przybywają meble, przybory do gospodarstwa, pościel z powleczeniem.

4—5 lat Zabawa lalką staje się systematyczna. Wyposażenie: własny kącik na urządzenie pokoju i gospodarstwa lalki.

5—7 lat (wiek szkolny). Jedna lalka przestaje wystarczać, zabawa ma akcję, lalka powinna mieć towarzyszki. Wyposażenie: dziecku zależy coraz bardziej na wiernym naśladowaniu rzeczywistości. Lalce potrzebne kompletne gospodarstwo: meble, serwisy, przybory do prania, żelazko itp. Kompletne ubranie: bielizna, płaszczyk, czapka, buciki itd.

Jaka zabawka jest dla dziecka nieodpowiednia?

Zabawka, która:

1. zagraża bezpieczeństwu dziecka (może skaleczyć, zakazić),
2. jest brzydka i swoim istnieniem przyzwyczaja dziecko do brzydoty,
3. przy pomocy wzorków, choćby najładniejszych, usiłuje zastąpić samodzielność i własną inicjatywę dziecka,
4. jest nieodpowiednio dobrana do wieku dziecka,
5. jest nietrwała, lub wykonana niedokładnie.

Wystarczy przeczytać ten rozdział, żeby już nigdy nie mieć kłopotu z wyborem prezentu dla naszych małych przyjaciół.

A oto gry i ćwiczenia, które przy pomocy tej książeczki będziecie mogły urządzić w drużynie i zastępie:

1. **Oto 20 różnych zabawek — rozłóżcie je wg wieku dzieci, dla których się nadają.**
2. **Oceńcie każdą zabawkę, czy są one „dobre" czy „złe" dla dzieci. Opowiedzcie, jak się nimi dziecko może bawić, co zdobyć w tej zabawie.**
3. **Zaobserwujcie, jak się bawią zabawkami dzieci w różnym wieku (w parku, ogródku Jordanowskim, w przedszkolu).**
4. **Wpiszcie zabawki odpowiednie do zabaw:**
   a) funkcjonalnych, c) fikcyjnych,
   b) konstrukcyjnych, d) recepcyjnych.
   Wygra zastęp, który wypisze najwięcej i bez błędu.
5. **Przeprowadźcie „wizytację programową" sklepu z zabawkami. Oceńcie zabawki na wystawie.**
6. **Zaprojektujcie każda pomysłową zabawkę:**
   a) do zabawy rocznego dziecka,
   b) do zabawy „w coś" dla chłopców 5—6 lat,
   c) do gry zręczności dla dzieci 7—9 lat,
   d) do dowolnej zabawy dla dowolnego dziecka.

W. Dewitzowa.

Wykaz zabawek wyróżnionych na Kiermaszu Gwiazdkowym

1.	II drużyna harcerek	huf. Jarosław, Chor. Rzeszów	piesek
2.	XV „	huf. IV, Chor. Łódź	pies
3.	I „	im. Em. Orzeszkowej Tarnobrzeg, Chor. Rzeszów	kot
4.	I „	im. Dąbrówki, hufiec Starachowice, Chor. Radom	kaczątko
5.	144 „	hufiec Piaseczno, Chor. Warszawska	lew
6.	drużyna w Człuchowie		zajączek
7.	52 drużyna,	huf. IV, Chorągiew Kraków	słoń
8.	35 „	Chor. Kraków	skakanka
9.	3 „	w Limanowej, Chor. Kraków	szudr
10.	3 „	w Tarnowie, Chor. Kraków	miś
11.	1 „	w Łodzi	pies
12.	9 „	w Białymstoku	pies
13.	Drużyna kandydatek na instr. w Warszawie		wiaderko z łopatką
14.	I drużyna w Dobrej,	huf. Nowy Sącz, Chor. Kraków	ul
15.	I „	im. Emili Plater w Szczakowej	chata góralska
16.	II „	w Sanoku, Chor. Rzeszów	kogut
17.	II „	w Krasnymstawie, Chor. Lublin	studnia
18.	XII „	w Krasnymstawie, Chor. Lublin	kurki
19.	7-ma drużyna w Lublinie		samochód
20.	Drużyna kandydatek na instr.	huf. Praga, Chor. Warszawa	żaglówka i traktor
21.	II drużyna w Wiśle,	Chor. Śląsko-Dąbrowska	kołyska
22.	IV „	„Źródło"	maglownica
23.	I „	harcerek w Łodzi	samochód
24.	I „ „	w Gostyninie	samochód
25.	I „ „	w Tczewie	lalka
26.	II „ „	w Kielcach	klocki
27.	22 „ „	huf. Śródm. Dolne, Chor. Warszawa	wyszywanki
28.	9 „ „	w Ostrowcu, Chor. Radom	gra „uczymy się liczyć"
29.	I „ „	w Krakowie	Baba Jaga
30.	II „ „	w Sieradzu, Chor. Łódzka	grajek
31.	IV „ „	huf. Dęblin, Chor. Mazowsze	lalki ludowe
32.	II „ „	Stary Sącz, Chor. Krakowska	lalka
33.	25 „ „	huf. Śródmieście Dolne, Chor. Warszawa	kajman
34.	I „ „	w Krakowie	auto
35.	VII „ „	w Wachowej, hui. Leszno, Chor. Wielkopolska	10 lalek
36.	VII „ „	huf. Ostrów, Chor. Mazowsze	ryba
37.	I „ „	huf. Ostrów, Chor. Mazowsze	samochód
38.	III „ „	huf. Pilzno, Chor. Rzeszów	krasnal
39.	Drużyna kandyd. na instr.	huf. Piastów, Chor. Warszawa	warcaby
40.	I drużyna harcerek,	huf. Skierniewice, Chor. Łódź	kciuzela (karuzela).

archiwum

Plan akcji letniej

Jakoś nie bardzo dawno temu, w październikowym numerze „Dróg" czytałyśmy zestawienie wyników akcji letniej 1947 roku. A teraz — teraz jest luty i znowu „wici obozowe" zwołują nas na naradę nad tym, jak to będzie wyglądało lato 1948 roku...

Na pewno nie jest za wcześnie. Każda drużynowa wie przecież, że wczesną wiosną trzeba już myśleć o terenie obozowym, że kilka miesięcy to wcale nie za dużo, by się drużyna do obozu porządnie przygotowała. Pamiętamy dobrze — to było tak nie dawno — jak na jesiennych zbiórkach drużynowe w hufcach, a potem hufcowe w Chorągwiach dzieliły się doświadczeniami z obozów letnich, mówiły, co było dobrze, a co źle, postanawiały, co trzeba zmienić w następnym roku, a co ulepszyć. A potem Komendantki Chorągwi przyniosły te doświadczenia i postanowienia na jesienną odprawę do Warszawy i radziły tam nad nimi.

Oczywiście wiele czasu poświęciłyśmy na sprawy służby na obozach. Okazało się, że dała ona sporo prawdziwego pożytku (o tym pisały właśnie „D r o g i" w zestawieniu wyników akcji letniej), a także dużo zadowolenia tym drużynom, które ją dobrze przygotowały i solidnie wykonały, nie szczędząc czasu i wysiłku (spytajcie Radom, na pewno potwierdzi).

Przede wszystkim plan.

I właśnie wtedy, kiedyśmy z tych wszystkich doświadczeń wyciągały wnioski, jedna z najpoważniejszych instruktorek zaproponowała, żeby stworzyć ogólnopolski plan służby obozów harcerskich. Żeby nie było tak, że każda drużyna oddzielnie szuka dla siebie jakiejś służby, i wysiłki się rozdrabniają, ale żeby dowiedzieć się, jakie są największe potrzeby Polski, przede wszystkim na Ziemiach Odzyskanych i podzielić się terenami obozów w tên sposób, żeby z nas było jak najwięcej pożytku. Odprawa Komendantek między innymi wnioskami z akcji letniej i ten wniosek uchwaliła. I dlatego teraz, kiedy „wici obozowe" zwołują nas znowu na naradę nad tym, jak to będzie wyglądało lato 1948 roku, mamy już przed sobą plan. Powodzenie tego planu zależy oczywiście od tego, jak go wykonamy, my, drużynowe całej Polski, i dlatego musimy się nad nim dobrze zastanowić.

Chcemy być pożyteczne.

Te z nas, które były w zeszłym roku na obozach w różnych częściach Ziem Odzyskanych, zauważyły tam wiele takich potrzeb, którym my, dobrze się przygotowawszy, mogłybyśmy zaradzić. Wiemy dobrze, ile można zrobić dla zbliżenia ludności rodzimej Z. Z. do Polski przez ogniska i wieczornice o dobrze opracowanym programie. Wiemy, jakie rezultaty dawały obozy, które gromadziły dzieciaki, ucząc je mówić, bawić się, śpiewać po polsku. Wiemy... wiemy... nie trzeba nam powtarzać. Wiemy także, jak bardzo potrzebna była pomoc przy żniwach, czy przy szukaniu stonki, czy przy walce ze szkodnikami lasów tam, gdzie jeszcze za mało ludzi mieszka, gdzie brak w pewnych porach roku rąk do pracy. Wiemy, jak raziły nasze oczy wskaźniki niemieckie na drogach, jak brakowało nieraz polskiego drogowskazu. Wiemy, ile dla związania bliższego z resztą Polski mogłaby zrobić na tych ziemiach dobrze rozwinięta sieć radioodbiorników po wsiach. Wiemy, o ile więcej ludzi mogłoby korzystać z wypoczynku nad morzem, gdyby uporządkować plaże zachodnio-pomorskie. Wszystko to wiemy. I dlatego zapytaliśmy się znających się na rzeczy ludzi, czy nasze obozy dziewcząt i chłopców od 11 do 16 lat mogłyby pomóc w wykonaniu tych bardzo potrzebnych rzeczy. Czy moglibyśmy pomóc, bo i tak każdy obóz szuka dla siebie pożytecznej służby, — w przyspieszeniu różnych prac, które trzeba zrobić. I okazało się, że jest bardzo wiele prac, które wcale nie przerastają naszych sił. Okazało się, że w wielu wielu miejscach z radością przyjęto nasze pytania. Więc teraz już pewno niedługo będziemy mogli s p o r z ą d z i ć m a p ę, n a k t ó r e j o z n a c z o n e b ę d ą m i e j s c a, w k t ó r y c h p o t r z e b n a j e s t r ó ż n o r o d n a p o m o c. I będziemy sobie wybierać miejsca, gdzie pojedziemy, zależnie od tego, który hufiec na jaką służbę ma ochotę. Dlaczego napisałam h u f i e c, a nie drużyna? Bo zapotrzebowania na naszą pomoc będą wymagały większej ilości dziewcząt, trudniejsza będzie praca, (jak np. prowadzenie stałego dziecińca) i wtedy jedna drużyna niewiele mogłaby dokonać. A za to obozujące blisko siebie drużyny, hufce — oho! Jak się dobrze zorganizują, jak podzielą pracę między siebie, a będą ją sobie z rąk do rąk podawać, to dopiero pójdzie robota! I słabsze drużyny będą mogły pojechać, bo samodzielnie nicby nie zrobiły, a tak, to mocniejsze pomogą, dojrzą i wspólnymi siłami wszystko jakoś się ułoży. A i hufcowa będzie mogła pomóc, gdzie trzeba pokierować, zorganizować całość, a przy okazji pozna swoje drużynowe i drużyny pewno lepiej niż przez cały rok, kiedy może trudno było do nich dotrzeć.

A usprawnienie harcerskie?

Dobrze, powiecie, na pewno lepiej jechać tam i robić to, co jest potrzebne, niż improwizować w ostatniej chwili bez przygotowania „jakąś służbę" — byle była. Ale co będzie ze wzbogaceniem wiadomości i umiejętności naszych dziewcząt, co będzie ze sprawnościami, ze stopniami? Jest odpowiedź na to pytanie: b ę d z i e m y j e z d o b y w a ć p r z y g o t o w u j ą c s i ę d o t e g o, c o m a m y r o b i ć n a o b o z i e i w y k o-

nując służbę w czasie jego trwania. Nawet, żeby pobudzić do zdobywania sprawności obmyśliłyśmy taką „plakietkę sprawnościową", którą będzie się nosiło na rękawie. Będzie się ona składała z 4 części, odpowiadających czterem służbom: 1) w lesie, w polu i przy odbudowie, 2) kulturalno-oświatowej, 3) dziecku, 4) zdrowia. Każda dziewczynka będzie zdobywała sprawności w tej dziedzinie, w której wraz ze swoją drużyną pełniła służbę. Gdy zdobędzie jedną sprawność z danej dziedziny, naszywa ją sobie w odpowiednim polu plakietki. Oczywiście żadna drużyna, a więc i dziewczynka w czasie jednego obozu nie będzie mogła pełnić służby na wszystkich czterech odcinkach, tak aby wypełnić sprawnościami wszystkie cztery pola plakietki. Ale... uzupełni je sobie na przyszły rok. Żeby dobrze wykonać wybraną służbę, trzeba różnych potrzebnych w niej rzeczy dowiedzieć się i nauczyć. I dlatego oczywiście zaczniemy zdobywać sprawności już teraz, zależnie od tego, jaki teren hufiec wybierze na obóz, jaką służbę na nim drużyna podejmie. Najważniejszym zakończeniem zdobywania sprawności i warunkiem zdobycia będzie praca wykonywana w czasie obozu. Przy okazji tej pracy będzie też można na pewno wiele się nauczyć i dowiedzieć, bo zawsze w praktyce jest inaczej i ciekawiej niż wtedy, gdy jesteśmy z daleka.

Tymczasem dosyć będzie tych wiadomości o nowym lecie 1948 r. nie wystarczą one jako pomoc w przygotowaniu się do obozu, ale pewno i w **„Drogach"** i w oddzielnych wydawnictwach już niedługo zaczną się ukazywać dalsze materiały, które dopomogą ułożyć plan przygotowań drużyny do pracy w czasie akcji letniej.

Nie zapomnijmy o harcerskich wezasach.

Nie myślcie tylko przypadkiem, że na tegorocznym obozie wasze „dzieci" będą musiały pracować od rana do wieczora! Nie, przygotowując obóz musicie pomyśleć i o ich zabawie i o wychowaniu fizycznym i o wycieczkach, które pozwolą poznać kraj i o wypoczynku. Wspólna praca — służba zajmie przecież tylko część długiego, letniego dnia. Jaką część, to będzie zależało od tego, co będziecie robić i jak to zorganizujecie — ale o tym kiedy indziej. Teraz każda z nas zaczyna myśleć o tym, jak się zabierze do wykonania swojej części w wielkim wysiłku, który chcemy zrobić tego lata w służbie Polsce. Na pewno każda drużyna zechce jak najlepiej wykonać tę część zadania, którą weźmie na siebie.

H. Zawadzka.

Lato zbliża się wielkimi krokami,
Najwyższy czas myśleć o obozie

„Eclaireuses malgrè-tout"

„Eclaireuses malgrè-tout" — cóż to takiego? W sprawozdaniach rocznych, w zbiorach przepisów organizacyjnych, w programach stopni skautingu angielskiego, francuskiego, szwajcarskiego spotykamy nieznany wyraz: „malgrè-tout". Co to znaczy? Odpowiada Wydział Zagraniczny:

„To gałąź skautingu dla dzieci chorych i kalek, od lat uprawiana z powodzeniem w Anglii, Francji, Szwajcarii. Po raz pierwszy zetknęłam się z tym zagadnieniem w r. 1937 we Francji. Ówczesna Komendantka Chorągwi Alzackiej — Jacqueline Bricka (była we wrześniu z wizytą w Polsce), przyjmując wycieczkę instruktorek polskich w Strassburgu, pewnego wieczora zaprosiła nas na zbiórkę skautek chorych. Już na jakiś czas przed początkiem zbiórki skautki w mundurach wnosiły do izby na noszach dziewczęta również w mundurach — chore i kaleki. Izba napełniła się noszami, jak sala szpitalna. Przy każdych noszach kilka skautek zajętych rozmową, reszta podaje podwieczorek.

Siedziałam koło jednej małej skautki, która miała nogę w gipsie. Z błyszczącymi oczyma patrzyła na mój mundur, odznaki, wszystko chciała zobaczyć, dotknąć, o wszystko spytać.

Spędziłyśmy tak kilka godzin, zorientowawszy się, że to grupa dziewcząt chorych z całego miasta w ten sposób zwiedzała Polskę, słuchała polskich piosenek.

W Szwajcarii skautki chore nazywają się „skautkami mimo wszystko" (éclaireuses malgrè-tout). Opowiadała nam Falk, kierowniczka *Nôtre Chalet* o wrażeniach z obozu dla skautek ociemniałych i głuchoniemych, który miał miejsce w Adelboden. Jedna z dziewcząt niewidomych pewnego dnia na ucho zwierzyła się Falk, że jej największym marzeniem jest nalewać zupę przy obiedzie. Pozwolono jej. Z jakąż radością, zrazu powoli, potem coraz pewniej odbierała talerze, nalewała zupę i ostrożnie podawała innym, widzącym. Żaden talerz nie został „zbity". Nie trzeba dodawać wielu słów do opowiedzianych tu faktów. Jakże wyraźnie z nich widać ile radości może wnieść harcerstwo w życie dzieci chorych, a jednocześnie, jak skutecznie zdolne jest zbliżać je do życia dzieci zdrowych i umożliwiać czynny udział w tym życiu.

Dzieci chore i kalekie tak samo jak zdrowe zdobywają stopnie i sprawności, a przez to przygotowują się do pożytecznej pracy jutro, albo wypełniają ją już dziś. W krajach, gdzie „harcerstwo chorych" jest bardzo rozbudowane stopnie a nawet niektóre sprawności są dopasowane do możliwości dziecka chorego przez zastąpienie niektórych wymagań innymi. I tak np. ochotniczka chora zamiast tropienia ma dokonać pełnej, szczegółowej obserwacji rośliny, owocu lub kwiatu.

archiwum

U nas nie ma jeszcze stopni dla dzieci chorych i może dlatego trudno jest zakładać i prowadzić takie drużyny. Ale nawet w najcięższych chwilach okupacji niemieckiej istniała w Warszawie w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych drużyna harcerska.

Pomyślmy — właśnie dziś, ile radości i pożytku mogłybyśmy wnieść w życie dzieci chorych, dając im możność udziału w naszym życiu. Już to ktoś próbował zrobić i u nas, w Polsce. Posłuchajcie co mówią *„Zioła"*, drużyna chorych w Lecznicy Uniw. Jag. w Zakopanem:

...„Społeczeństwu polskiemu, zniszczonemu bestialską okupacją niemiecką nie wolno dziś stracić żadnej jednostki. Każdy jest potrzebny i może być użyteczny. Naturalnie stosownie do swych możliwości. A my użyteczni być możemy i będziemy na polu pracy umysłowej, na polu nauki. Chodzi tylko o to, aby choroba nie wypaczyła nam charakteru, abyśmy nie wyrośli na egoistów, nie umiejących potem żyć w gromadzie. Abyśmy nie zaskorupili się zbytnio w sobie przez te lata leżenia. Abyśmy nie odbiegali od życia, któreby szło naprzód bez nas. Dlatego zorganizowaliśmy się w drużynę harcerską, gdzie zdobywamy wyrobienie społeczne, uczymy się solidarności i współpracy, dyskutujemy o zagodnieniach życia współczesnego, bierzemy w nim udział, wędrujemy po Polsce i świecie... chociaż leżymy w łóżku."

„Już z ogniska iskra pryska,
„zasiedliśmy w krąg..."

Tak, krąg jest, ale trochę inny niż sobie wyobrażacie. Białe łóżka chirurgiczne ustawione dokoła. My na łóżkach. A mimo tego łańcuchem braterskim związane, jak przy każdym harcerskim ognisku. Czerwone światło płonie pod smrekowymi gałęziami. Śpiewamy. W śpiewie wędrujemy po różnych dzielnicach Polski. Na ścianie wisi mapa Polski: prześcieradło, na którym czerwonymi tasiemkami oznaczyłyśmy granice, błękitnymi rzeki, a kóleczkami miasta. Wędrujemy od Tatr aż po Bałtyk. Strzałka na prześcieradle wskazuje północ. Drużynowa wywołuje: „Pomorze". To specjalność „Rumianków". Stary „Rumian" opowiada historię naszego wybrzeża. „Miciuś" skolei deklamuje o bursztynie. „I póki kropla jest w Bałtyku polskim morzem będziesz ty"... wyśpiewują z zapałem „Rumianki". Strzałka pędzi na południe. „Śląsk". Teraz mają głos „Dziewanny". Zmartwychwstają dawne, piastowskie czasy. Legnica — Wrocław — Głogów, znów tętnią życiem polskim. Jak na Pomorzu tropiliśmy ślady Smętka, by z triumfem zawołać w końcu: „Skończone jego panowanie!" tak tu, na ziemiach odzyskanych powtarzamy za Mickiewiczem „napróżno się trudzi, kto naszych szczerze chce jednać z krzyżaki... raczej żelazo rozpalone w dłoni, niźli krzyżacką prawicę uściskać!". Krzyżak, symbol chytrości i gwałtu, jest dla nas oczywiście symbolem przemocy niemieckiej. Po wstępie historycznym i literackim wywiązuje się dyskusja na temat ziem odzyskanych, ich znaczenia, wartości gospodarczej. Irka, jak zawsze rzeczowa, opiera się na danych statystycznych, argumentuje cyframi. Władek dorzuci pobieżny zarys rozwoju górnictwa i przemysłu śląskiego. Potem następuje część barwna: folklor. Śpiewamy piosenki śląskie, a w takt melodii tańczą trojaka kolorowe figurki zręcznie wycięte z tektury i pociągane za sznurek przez naszych „mistrzów do wszystkiego" — Dankę i Mirka. Gdy tak kolejno „objedziemy" w czasie i przestrzeni wszystkie dzielnice, zdobędziemy sprawność „znawczyni Polski". „Zioła" pozornie nieruchome, wędrują...

Skauting wśród chorych

Dziewczęta angielskie na zbiórce w sanatorium

...„W ten sposób z gazet, z radia, książek dowiadujemy się o Polsce i świecie — tropimy życie współczesne i przeszłość historyczną naszego narodu. Sprawności intelektualne (znawczyni Polski, znawczyni świata), i artystyczne (sprawność żywego słowa, zdobniczka, śpiewaczka) nie wyczerpują jeszcze naszych możliwości. Sprawności rąk — to także dziedzina dla większości z nas dostępna. Trykotarka, zabawkarka — prawie każda z nas zdobyła już te sprawności. Kłopot mamy tylko ze stopniami — bieg na stopień ochotniczki dał się zorganizować nawet w łóżku, ale tropicielka nastręcza zbyt wiele trudności. Musimy wciąż coś zmieniać i nie wiemy, czy wtedy będzie „ważne".

Kochane „Zioła" i wszystkie chore harcerki w Polsce. Dziś w Dniu Myśli Braterskiej myślimy o Was. Ażeby nie tracić słów na marne obiecujemy Wam, że będą opracowane dla Was stopnie harcerskie, które będą „ważne", żebyście mogły pracować z nami tak samo, jak chore skautki w innych krajach.

H. Z.

W gromadzie zuchów

III gwiazdka

I znów stoimy przed nowym okresem pracy gromady — zaczynamy zdobywanie trzeciej gwiazdki. Wprawdzie uroczystości obietnicy II gwiazdki jeszcze nie było, ale o programie pracy trzeba pomyśleć zawczasu. I warto pewnie też sprawdzić, ocenić dotychczasową swoją pracę. Uświadomić sobie swoje błędy, żeby móc znaleźć na nie radę i nie powtarzać ich już więcej.

Leży przede mną list Basi K.

„...Nie wiem co robić. Jest w programie II gwiazdki taki punkt: poznaje na zegarku, która jest godzina; załatwi sprawunek; wrzuci na poczcie zaadresowany przez siebie list. Moje zuchy — to wszystko już duże dziewczynki, z 4 klasy, mają po 10 lat, a jedna nawet jedenaście — każda z nich dobrze to wszystko umie zrobić, bo stale w domu różne rzeczy załatwia. Więc jak będę to z nimi robić na zbiórce, to się będą nudziły. A przecież nie mogę opuścić jednego punktu gwiazdki. Więc co mam zrobić..."

Masz rację, Basiu, że nie można starać się uczyć zuchów tego, co już doskonale umieją robić. I przecież w programie gwiazdki nie jest powiedziane: nauczyła się na zbiórce gromady rozpoznawać godzinę na zegarze, czy tp. To nie o to chodzi. Ważne jest, żeby umiała to robić. Jeśli Twoje zuchy już to umieją, to może znajdziesz tylko jakiś ciekawy sposób sprawdzenia, czy na pewno wszystkie i czy na pewno dobrze. Jeśli np. zdobywając sprawność szafarki, pójdą zuchy same po zakupy potrzebne do przygotowania podwieczorku dla całej gromady, to chętnie to zrobią. A jeśli pójdziesz z nimi do znajomego sklepu, gdzie właściciel opowie im skąd się różne towary w sklepie biorą, z jak dalekich krajów nieraz, ilu ludzi pracowało, aby mogły się te różne rzeczy w sklepie znaleźć..., a potem jeśli sprawdzicie np. kimem dotykowym czy węchowym umiejętność rozpoznawania różnych towarów, albo spróbujecie sprawdzić różnymi sposobami świeżość masła czy mięsa, lub jakość gatunku świecy czy nafty — to chyba Twoje „starsze dziewczynki" nie będą się nudziły i nauczą się czegoś nowego. A poczta ile okazji do ciekawych zajęć daje? Znaczki ze wszystkich krajów świata, wędrówka listu do miejsca przeznaczenia, harcerska poczta w czasie powstania, przygody listonosza, wędrującego z listami przez śnieżne pustynie Alaski czy Grenlandii, a gołębie pocztowe, a poczta w starożytności, kiedy to nie pisało się jeszcze na papierze, a na tabliczkach glinianych, a jeszcze dawniej — na kamieniach i to za pomocą obrazków, nie liter... A jeśli jeszcze Twoje zuchy będą same adresowały i wysyłały listy nie „na niby", ale naprawdę, do zuchów z innego miasta, czy może nawet z innego kraju... — nie będą się chyba nudziły na tych zbiórkach, prawda?

A zegar? Sama już chyba potrafisz wymyśleć moc tematów i zajęć z nim związanych. (I starożytne „klepsydry", i greckie legendy o Czasie, Ojcu bogów, i obejrzenie zegarka „w środku", a może przyjrzenie się pracy zegarmistrza...)

Spójrzmy teraz, czym to się tak martwi Janka Z. „... Mam ogromne, straszne zmartwienie. Zupełnie nie wiem, co zrobić. Bo moje zuchy zdobyły już sprawność Krasnoludka. I jak żeśmy się bawiły w krasnoludki, to koniecznie chciały mieć własny ogródek i żeby były krasnoludkami od różnych kwiatów i jarzyn. I każda w tym naszym ogródku (dostałyśmy trzy grządki w ogródku szkolnym) hodowała swój kwiatek albo swoją jarzynę. Ale to było na wiosnę i w lecie. Potem zdobywałyśmy sprawność szafarki. A teraz chciałam zostawić sprawności i zrobić trochę punktów z gwiazdki, bo potem będą już miały dużo sprawności a nie będę im mogła gwiazdki przyznać. Zaczęłam od punktu 6. Sprawdzenie znajomości kwiatów i ptaków i liści poszło szybko, bośmy już też zrobiły to przedtem, przy Krasnoludkach. Ale z tym hodowaniem. Niektóre mają w domu psy albo koty, to się nimi zajmują, nawet bardzo chętnie. Ale tym co nie mają zwierząt w domu poradziłam żeby hodowały kwiaty. Zrobiłam nawet w naszej izdebce skrzynkę do kwiatów i miały się nią opiekować. Ale ciągle zapominały, nie chciało im się zupełnie. A dziś na zbiórce Ela — szóstkowa powiedziała mi: mnie to nudzi, miałam dość kwiatów przez całe lato w naszym ogródku! I co ja mam z nią i z nimi wszystkimi zrobić..."

A może to nie „z Elą i z nimi wszystkimi", ale ze swoim programem pracy powinnaś coś zrobić, Janko? Czy hodowanie roślin w swoim ogródku ma się „nie liczyć na 6 punkt gwiazdki" dlatego, że robiły to zuchy zdobywając sprawność Krasnoludka? Przecież o to właśnie chodzi, **żeby w programie pracy łączyły się różne punkty gwiazdek ze zdobywaniem sprawności.** Każdy punkt gwiazdki da się wyczerpać przy zdobywaniu jakiejś sprawności, która Twoje zuchy właśnie interesuje. Oczywiście może być i często będzie tak, że zajęcia gromady nie będą związane z żadną sprawnością, albo że tylko niektóre zuchy zdobędą jakąś sprawność z tym się wiążącą, ale często będzie również tak, że Ci się punkty gwiazdki powiążą, pokryją ze zdobywaniem sprawności i to jest dobrze. Pomówimy jeszcze kiedyś może bliżej o sprawnościach, a tymczasem nie każ Twoim zuchom hodować kwiatów w skrzynce, jeśli nie mają na to ochoty, a ta skrzynka z kwiatami nie jest nikomu specjalnie potrzebna. A jeśli chcesz, aby Twoje dziewczynki zaopiekowały się kwiatami w swoich domach — to słusznie, ale niech to zrobią „porządnickie", które będą dbać o to, by w domu było czysto, ładnie i przyjemnie, a nie w sposób sztuczny, po to tylko, aby wyczerpać 6 punkt gwiazdki.

No, musimy skończyć na razie przynajmniej z naszymi dotychczasowymi kłopotami i zabrać się do III gwiazdki, bo niektóre z Was zaczynają się już niecierpliwić. I słusznie, bo przecież o III gwiazdce miałyśmy właśnie dziś pomówić. Spójrzmy więc na jej program:

archiwum

Gwiazdkę III może otrzymać po roku pracy w gromadzie od chwili zdobycia II gwiazdki dziewczynka, która

zachowuje się jak na zucha przystało w domu, w szkole i na ulicy,
jest pożytecznym zuchem w swojej gromadzie,
umie bawić się i pracować zgodnie,
jest punktualna i dotrzymuje obietnicy.

1. **Przygotowała ze swoją gromadą coś miłego dla zuchów z innego miasta (z innej gromady). Opowie o dzieciach z innych krajów.**
2. **Opowie o kilku zasłużonych Polakach oraz o pożytecznym dla Polski czynie dziewczynki lub chłopca.**
3. **Obejrzy trzy pożyteczne rzeczy, które wymyślili ludzie, żeby ułatwić sobie życie (np. kolej, radio, kanalizacja).**
4. **Wykona przedmiot dla gromady lub domu.**
5. **Dba o swoje ubranie. Umie sobie poradzić z oparzeniem, krwawieniem z nosa i skaleczeniem. Wie, jak unikać chorób.**
6. **Rozpali i podtrzyma ogień.**
7. **Gra w jedną grę boiskową, przestrzegając jej prawideł. Brała udział w grach terenowych.**
8. **Zdobyła sprawności: przyjaciółki zwierząt domowych lub przyjaciółki roślin, małej szwaczki, tropicielki i sygnalistki.**
9. **Odbyła pomyślnie próbę:**
   a) **Wytrwałości (np.: milczenia przez dłuższy czas, wykonywania co dzień polecenia przez przeciąg tygodnia),**
   b) **Pracy (samodzielne wykonanie powierzonej pracy, np.: zamiecenie, uszycie),**
   c) **Dobrego Towarzysza (brała udział w wykonaniu samodzielnego zadania powierzonego gromadce, np.: sprzątanie i ozdobienie zielenią izby, nakrycie do stołu).**

Cóż, program budowany podobnie do poprzednich. To też Krysia pisze mi:

„...Rozumiem, że moje zuchy, które nauczyły się być już pożyteczne w swoim najbliższym otoczeniu: w domu i w szkole, którym dobrze jest w swojej gromadzie i które wiedzą już, że są członkami dużej organizacji, obejmującej wszystkie zuchy w Polsce, muszę zainteresować teraz szerszymi sprawami, innymi, dalszymi od nich ludźmi. A więc opowiem im o dzieciach z innych krajów, może nawet będziemy korespondować z jakąś gromadą z zagranicy. Nawiążemy też kontakt z innymi gromadami z naszego terenu, może urządzimy wspólnie jakąś uroczystość. A może pojedziemy w odwiedziny do jakiejś gromady w innym mieście (połączyłabym to z wycieczką krajoznawczą).

Zapoznamy się też z pożytecznymi wynalazkami. No i będziemy się uczyć nadal takich rzeczy, przez które same będziemy mogły być coraz bardziej pożyteczne (pkt. 5 i 6). W związku z tym zdobędziemy sprawności przyjaciółki zwierząt domowych czy roślin, szwaczki i kilka innych — postaram się wybrać takie, które moje dziewczynki bardziej zainteresują.

Rozumiem też, że moje zuchy będą starać się być pożytecznymi nie tylko w swoim środowisku, że mogą już pomyśleć o pożytecznej pracy dla całej Polski, a nawet dla całego świata. Dlatego, jak będę im opowiadała o zasłużonych Polakach, to nie tylko o wielkich naszych wodzach, ale i o takich ludziach, jak Szopen, Łukasiewicz czy Kopernik.

Ale... moim stałym zwyczajem mam i wątpliwości. Bo jeśli moje zuchy mają opowiadać o pożytecznych dla Polski czynach dzieci, to chciałabym, żeby opowiadały nie tylko na podstawie tego, co ja im opowiem przedtem, ale żeby mogły czerpać materiał i z własnego doświadczenia. A więc w tym okresie powinniśmy mniej bawić się czy dowiadywać nowych a ciekawych rzeczy, ale już same pożytecznie pracować. A przecież moje zuchy, choć już naprawdę bardzo wyrobione, to jednak jeszcze tylko 10-letnie dzieci. Boję się, że praca je prędko zmęczy, odbierze im tą radość życia, której tak bardzo dla nich pragnę.

A poza tym — gromada powinnaby wziąć udział w obchodach różnych świąt, czy to urządzimy je same w gromadzie, czy wspólnie z drużyną, czy ze szkołą — jeśli będę chciała porządnie gromadę do tego przygotować (a takby przecież należało), to zajmie mi to masę czasu. Weźmy chociażby okres od marca do czerwca: Wielkanoc, święto lasu, rocznica Wiosny Ludów, święta majowe, święto morza i jeszcze święto Zucha. Przez cztery miesiące tyle świąt, a jeszcze w tym samym czasie trzeba się przygotować do kolonii. Gdzież więc znaleźć czas na zdobywanie sprawności i tej trzeciej gwiazdki, kiedy z trudem go wystarczy na przygotowanie się do tych świąt?

I jeszcze — nie rozumiem, skąd się wzięły pkty 7 i część 8. Gry terenowe i sprawności tropicielki i sygnalistki. Przecież to najwyraźniej w świecie zajęcia harcerskie. A zawsze tyle o tym mówimy, żeby z zuchów nie robić harcerek, bo potem nie będzie dla nich nic ciekawego w pracy drużyny. Więc jak?

I — co mam robić z tymi dziewczynkami, które nie mogły przez jakiś czas przychodzić na zbiórki i nie ą jeszcze przygotowane do zdobycia II gwiazdki. A niedługo część starszych dziewczynek odejdzie do drużyny i chcę przyjąć nowe zuchy do gromady. Przecież nie mogę robić z nimi od razu III gwiazdki, ani też czekać z III gwiazdką, aż wszystkie zdobędą II. Czy mam robić osobno zbiórki z jednymi, a osobno z drugimi? To już wolałabym zrobić od razu dwie gromady. A jeśli nie, to jak sobie poradzić?

I jeszcze jedno — jeśli III gw. zdobędziemy w ciągu roku pracy, to zostanie nam jeszcze pół roku do chwili przejścia do drużyny większości zuchów (bo przejdą dopiero jak będą w V klasie). Co będę z nimi robiła przez ten czas? Przecież czwartej gwiazdki nie ma. Może lepiej od razu rozłożyć sobie zdobywanie III gwiazdki na półtora roku, nie na rok?

Chciałabym od razu to wszystko wiedzieć, nim sobie program pracy ułożę, żebym go potem nie musiała zupełnie zmieniać..."

Tak, Krysiu. Trzebaby to wszystko wiedzieć przed ułożeniem programu pracy, ale zasypałaś nas dzisiaj tyloma pytaniami, że chyba na wszystko od razu nie będziemy mogły odpowiedzieć (po prostu nie starczy miejsca na naszych dwóch zuchowych stroniczkach). Zaczniemy chyba od tego, na co odpowiedzieć będzie najłatwiej: **jak pogodzić przygotowania do świąt i uroczystości i udział gromady w życiu swego środowiska** (np. w imprezach szkolnych) **ze zdobywaniem gwiazdek i sprawności?** Jak myślisz, Krysiu, czy nie na tym właśnie polega układanie programu pracy, żeby „godzić" ze sobą te rzeczy? Bo powiedz mi, kiedy np. Twoje zuchy przygotują „coś miłego dla zuchów z innej gromady" (1 pkt. 3 gw.) — czy nie będzie to niespodzianka na Dzień Myśli Braterskiej, albo podarek wielkanocny? Kiedy ofiarują w domu zrobione przez siebie dla domu przedmioty (4 pkt. 3 gw.) — czy nie na Boże Narodzenie, a może na święto Matki?

Kiedy będą zdobywać sprawność przyjaciółki roślin i tropicielki — jeśli nie pojadą na kolonię, to czy nie połączysz tego z udziałem gromady np. w święcie Lasu czy w zuchowym święcie wiosny?

A kiedy będziesz im opowiadać o zasłużonych Polakach, o dzieciach dzielnie pracujących dla Polski — czy nie przy okazji różnych świąt narodowych, państwowych?

A do zapoznania się z pożytecznymi urządzeniami (3 pkt. 3 gw.) czy nie jest dobrą okazją przygotowanie do uroczystości święta pracy?

A święto Morza — czy nie wspaniała okazja do rozpracowania pktu 5 (marynarz przecież musi być zaradny i sam dbać o siebie), czy też do zdobywania sprawności sygnalistki?

Oczywiście nie chciałabym, żebyś zrozumiała to, co mówię w ten sposób, że całą pracę gromady w okresie trzeciej gwiazdki trzeba oprzeć na przygotowywaniu i udziale zuchów w różnych świętach. Możnaby tak zrobić, bo świąt w ciągu roku jest bardzo dużo — wystarczyłoby na zapełnienie całego programu pracy, ale to nie byłoby wcale dobrze. Trzeba układając program pracy, wybrać sobie — jakie święta w tym roku chcę z gromadą specjalnie uroczyście obchodzić — i te wybrane święta zajmą w programie pracy sporo miejsca. A inne? — mniej ważne można pominąć w ogóle, ważniejsze obchodzone będą w szkole, więc wystarczy poświęcić im w gromadzie już tylko jedną zbiórkę. Zwłaszcza w okresie wiosennym, kiedy, jak słusznie powiadasz, jest taki natłok świąt — trzeba uważnie wyboru dokonać. Żeby wybrać to, co Twoje zuchy najbardziej zainteresuje i to, co im jest najbardziej potrzebne. A wybrawszy, ułożyć sobie program pracy tak, żeby i właściwe pkty gwiazdki i właściwe sprawności wykorzystać. I pamiętać o tym, że wcale nie koniecznie każde święto musi być obchodzone tańcami, śpiewem i deklamacją.

No, zajęły nas tak te święta, że już inne sprawy musimy odłożyć na przyszłość — do następnego numeru „Dróg". A może tymczasem same pomyślicie, Jak mają pracować zuchy, żeby nie zniechęcić się, nie przemęczyć, nie stracić radości życia?

Dlaczego w okresie trzeciej gwiazdki wprowadza się do pracy zuchowej elementy przypominające zajęcia harcerskie?

Jak ułożyć pracę w gromadzie, gdy są w niej zuchy na różnych poziomach (z I, II i III gwiazdką, i te „najnowsze" — dopiero zaczynające pracę)?

Co mają robić w gromadzie zuchy, które już zdobyły trzecią gwiazdkę, a nie przechodzą jeszcze do drużyny harcerskiej?

I może napiszecie do „Dróg", co o tym myślicie, jak same rozwiązujecie te trudności w Waszych gromadach?

A tymczasem — pomyślnej i radosnej pracy na zuchowych tropach życzy Wam

Stary Krasnal z Warszawy

Teatr samorodny

Pytacie: jak zorganizować ciekawe przedstawienie, skoro tak trudno znaleźć w bibliotece odpowiednią „sztuczkę", a inscenizowanie piosenek już się sprzykrzyło? Skarżycie się, że „akademie", organizowane w rocznice świąt narodowych, są wszystkie do siebie podobne jak dwie krople wody, bo to zawsze ktoś wygłasza referat, ktoś deklamuje okolicznościowe wiersze, a chór zapewnia cierpliwych słuchaczy, że „pierś nasza pełna jest sił, pełna sił..."

Po zakończeniu takiej akademii słuchacze rozchodzą się z uczuciem ulgi, że wszystko nareszcie się skończyło, a organizatorzy z poczuciem dobrze spełnionego, ciężkiego obowiązku.

Zgadzam się z wami, że taka akademia jest nudna, wiem, że dobrych „sztuczek" jest mało, a inscenizacje piosenek są nieco jednostajne. Dodam tylko, że przy takim rozwiązaniu sprawy i wasz obowiązek nie jest także dobrze spełniony. Przynajmniej wobec dziecka.

— Dlaczego? — pytacie.

— Wszystkie imprezy, w których bierze udział dziecko, muszą mieć charakter wychowawczy.

— Więc staramy się wybierać sztuki, które uczą dobroci, mówią o pięknie...

— To nie wystarczy. Musimy wyzwalać możliwości twórcze dziecka. Powinniśmy uczyć go współdziałania, i czynnej postawy wobec życia. Tymczasem w tak zorganizowanych imprezach dziecko bierze tylko bierny udział. Wprawdzie jest niby bohaterem zdarzeń, ale tylko pozornie. Przecież wszystko robimy za niego: wybieramy dla niego sztuki, piosenki i wiersze, uczymy go słów na pamięć, pokazujemy, jak ma się ruszać, jak ma mówić. Malujemy za niego dekoracje, pozwalając sobie pomagać najwyżej tylko w sprawach bardzo małej wagi („podaj no mi farby, kochanie — leżą na oknie"). Robimy dla niego kostiumy, bierzemy na siebie całą stronę organizacyjną. Ponieważ wszystko odbywa się po za nim, mały, mimowolny bohater staje się sam ośrodkiem własnego zainteresowania. Stąd płynie jego nadwrażliwość na to, czy rola, jaką otrzymał, jest główna, czy też podrzędna, stąd może nadmiar uwagi, okazywany dla bogactwa, czy też ubóstwa kostiumu własnego i kolegów. Rodzice niechcący podsycają jego dumę czy też żale, rozwodząc się nad genialnością swego Tolusia, któremu Pani (Druhna) dała główną rolę, albo użalając się głośno: „— Memu Jaśkowi dali rolę żebraka, a Tolek wcale nie jest zdolniejszy ani ładniejszy, a ma być księciem. Mój Jasiek aż się rozpłakał...".

Można uniknąć tych sytuacji i organizować ciekawe, nowe zupełnie, oryginalne przedstawienia, jeśli wprowadzimy na swój teren: teatr samorodny, w którym zarówno teksty, jak reżyseria, kostiumy i dekoracje — są tworzone przy czynnej i twórczej współpracy całego zespołu teatralnego. Wprowadzenie teatru samorodnego, tworzonego przez dzieci nie wyklucza wcale możliwości organizowania przez tę samą grupę przedstawień innego typu.

Nie będę dziś opowiadać wam, jak powstał ten właśnie teatr, wspomnę tylko, że rozwijał się on dobrze właśnie na terenie harcerstwa. I dziś wiele druhen wprowadza do zbiórek niektóre jego zasady, coś jak gdyby zaczątki teatru samorodnego, które trzeba tylko rozwinąć. Do takich właśnie zaczątków teatru samorodnego możemy zaliczyć tzw. „chodzącą bajeczkę". Znacie ją wszystkie, prawda? Drużynowa opowiada podczas zbiórki bajkę, a zuchy idąc za nią, ilustrują tę bajkę gestami i mimiką twarzy. Otóż w ten właśnie prosty sposób zuchy uczą się same wypowiadać swoje i cudze uczucia za pomocą gestu, co jest pierwszym krokiem na drodze do samodzielności w tej dziedzinie. Oczywiście nauczyć ich tego można niekoniecznie za pomocą „chodzonej bajeczki". Opowiem wam, jak robiły to zuchy w harcerskiej szkole w Nierodzimiu. Było to tak. Co wieczór zuchy zbierały się przy kominku na gry, zabawy i gawędy. Pewnego dnia wyszedł na środek koła instruktor i zamachnął się kilkakrotnie oburącz.

— Zuchy! — zawołał — czy wiecie, co ja robiłem?

— Drzewo druh rąbał! — odezwał się od razu chór głosów.

— A kto z was potrafi dać zagadkę nie mówiąc ani słowa, co?

— Ja, ja, ja ja!!!

— No to pokazujcie po kolei!

I przed naszymi oczyma przesunęły się: górnik w kopalni, strażak gaszący pożar, żebrak pod kościołem...

— No, a teraz ułóżcie zagadki „Szóstkami" — zaproponował instruktor. Kiedy już zuchy nauczyły się układać zagadki zespołowo, instruktor zaproponował im zainscenizowanie bajki o smoku wawelskim. „Szóstki" rozbiegły się i wieczorem tegoż dnia zobaczyłam przy kominku najruchliwszego i najbardziej uroczego ze smoków, skonstruowanego chytrze przez zwycięską „szóstkę" z własnych osób i kilku koców.

Obojętną jest sprawą, czy zaczniecie próby od „chodzonej bajeczki", czy od zagadek, a może znajdziecie własne jeszcze lepsze sposoby — — chodzi o to, aby zuchy nauczyły się same: wybierać role, robić kostiumy dla siebie i kolegów, konstruować dekoracje najprostszymi środkami. Rzecz cała polega przecież nie na bogactwie środków, ale na pomysłowości. Kiedy gesty i mimika staną się wyraziste, a dzieci będą umiały samodzielnie opracowywać podsuwane im tematy, trzeba spowodować, aby zaczęły także i tematy **wysuwać własne.** Bogate możliwości w tej dziedzinie są niewyczerpane. Wszystko nieomal może się stać tematem: przygoda na wycieczce, historia drużyny, powstanie sklepiku spółdzielczego w szkole czy też drużynie, ośmieszenie jakiejś powszechnej wady, praca górnika, lekarza, rybaka itd. A przecież tematy można czerpać nie tylko z życia, własnego i kraju, ale i z historii, z mitologii, z baśni ludowej i z literatury. Ujęcie tematu może być także różnorodne: realistyczne, fantastyczne, groteskowe itd.

Nie narzucając niczego dzieciom, trzeba kształcić ich smak artystyczny, aby odróżniały rzecz dobrą od szmiry.

Chciałabym specjalnie zwrócić waszą uwagę na dobór tematów bajkowych. Na rynku księgarskim znajduje się obecnie mnóstwo tanich (a więc dostępnych dla wszystkich) opracowań odwiecznych bajek. Są to przeważnie nowe tłumaczenia pełnych okrucieństw tekstów niemieckich (np. Grimma). Starajcie się, aby dzieci nie dostawały ich do rąk i aby nie brały stamtąd pomysłów. Jaś i Małgosia nie powinny już dłużej palić w piecu Baby — Jagi, bo to uczy dzieci sadyzmu (a nam przypomina zanadto palenie ludzi w krematorium).

Pomysły do przedstawień powinny być nie tylko interesujące dla dzieci, ale i piękne i wychowawcze zarazem. Lepiej więc, o ile chodzi o bajki, zwróćmy się do polskich bajek ludowych i do bajek w literaturze pięknej. Pani Porazińska na pewno nie pogniewa się, jeśli dwanaście dziewczynek z Zapiecka wejdzie na scenę teatru dziecięcego, a Agata tę właśnie scenę zamiecie nogą. Może dobrze poczują się na scenie trzy siostrzyczki — Krzemienieckiej, Cudaczek — wyśmiewaczek J. Duszyńskiego i wiele, wiele innych popularnych postaci.

A teraz, kiedy już umiemy tak wiele, spróbujmy zorganizować „wielkie" przedstawienie. Jak to zrobić?

I znów wam odpowiem — szukajcie, wytropcie własne, najlepsze sposoby. Mogę tylko wam opowiedzieć, jak robiono te rzeczy w harcerskiej szkole im. Andrzeja Małkowskiego w Warszawie.

Otóż tam ogłaszano, że ma być zorganizowana impreza, inicjatywa zresztą wychodziła często i od dzieci. Wtedy na ochotnika zgłaszały się te dzieci, które chciały wziąć udział w tej imprezie. Jedne wolą pracować przy dekoracjach i kostiumach, inne obmyślać treść przedstawienia. W niewielkim gronie tej właśnie „komisji programowej" dyskutowano najpierw nad tematem przedstawienia. Wybierano najlepszy z rzucanych projektów, potem improwizowano poszczególne scenki (przy tym dzieci same zgłaszały się do objęcia tej czy innej roli). Nauczycielka zapisywała tylko wciąż zmieniający się tekst. Roli nikt nie uczył się na pamięć, dzieci aż do końca mówiły wciąż inaczej, szukając najlepszego wyrazu dla danej treści. Rzecz udawała się, ale pamiętajmy, że brały w tym udział dzieci już dobrze przygotowane do takiej samodzielności, które nie peszyły się na scenie, przeciwnie, jeśli powstawała jakaś nadprogramowa luka, potrafiły ją zapełnić dodatkową wesołą rozmową, czy też monologiem.

Obchody organizowano podobnie. Na przykład przygotowując jakąś uroczystość, dzieci wraz z nauczycielką wybrały taką myśl: — Jak dzieci mogą dziś służyć Ojczyźnie?

Jeden z obrazków poświęcono Towarzystwu Budowy Szkół Powszechnych. A wyglądał on tak:

„W takt marsza przedefilowała przez scenę cała szkoła, zastępami i szóstkami. Każde z dzieci wrzucało do puszki 5 groszy, otrzymując w zamian nalepkę i cegiełkę. Nalepkę trzeba było przykleić na ramce witraża, znajdującego się w pośrodku sceny, a cegiełkę podać „murarzowi", budującemu dom — szkołę. Kiedy ostatnie dziecko zeszło ze sceny, nowopowstała szkoła pysznia się kolorowym ogrodzeniem, a witraż miał ramkę nalepek:

— Budujemy szkoły z małych cegiełek".

Pomysł ten i dziś jeszcze można byłoby wykorzystać przy organizowaniu święta spółdzielczego, aby pokazać, jak powstają wielkie dzieła z małych cegiełek, jeśli wspólny jest wysiłek wielu rąk, jeśli wiele ludziom przyświeca jedna myśl.

Ale źle by się działo, gdyby ten obrazek stał się szablonikiem, receptą na organizowanie świąt spółdzielczości. Byłoby to dowodem, że teatr samorodny nie rozwija się wcale. Teatr samorodny bowiem — nie znosi żadnych, nawet najlepszych szablonów. Musi być twórczy i dostosowany do tych, którzy go tworzą.

Musi być dziełem ich pracy, zainteresowań i pomysłowości.

A więc dalej, odważnie, do dzieła. Zacznijcie tropić swoją własną, najlepszą drogę. A pomocą wam będzie samo życie i wierny przyjaciel: książka.

I może dzieci, które zrozumieją związek pomiędzy życiem i sztuką i które będą umiały znajdować własny wyraz dla swoich uczuć i przeżyć — kiedyś w przyszłości stworzą także nowy wielki teatr.

Maria Kann.

archiwum

W skautowej rodzinie

Wizyta skautów czeskich w Polsce

DRH. KOSEOVA,
Naczelniczka Skautek Czechosłowackich
była naszym gościem

W dniach 7—12. XII. bawiła w Polsce delegacja Naczelnictwa skautingu czesko-słowackiego w składzie: Przewodniczący Czechosłowackiego Junaka dr Rudolf Plajner. Wiceprzew. Naczelnictwa dhna Maria Żakowa, kierownik wydz. zagranicznego inż. Vratislav Židlickij (dawny, wypróbowany przyjaciel Polski) oraz zastępca naczelnika słowackiego Junaka prof. Ctibor Grandtner.

Goście zwiedzili Warszawę, a mianowicie ośrodki opieki społecznej (żłóbek, dzieciniec RTPD), Nasz Dom na Bielanach, Muzeum, uczestniczyli w herbatce wydanej przez Naczelnictwo, w czasie której dhna Naczelniczka Dewitzowa wygłosiła referat pt. „Drogi Młodzieży polskiej", a goście czescy wręczyli przedstawicielom Naczelnictwa „Junacki Krzyż Walecznych", jako odznaczenie dla harcerzy polskich, którzy oddali swe życie dla Ojczyzny i pokoju w świecie. Pięknie wykonaną statuetkę św. Jerzego wręczyła dhna Żakowa dhowi Sekretarzowi Generalnemu Naczelnictwa.

Ponadto goście zwiedzili Gdynię i morze.

Miły siostrzany kontakt nawiązała dhna Żakowa w imieniu skautek czechosłowackich w czasie odprawy komendantek Chorągwi i konferencji instruktorskiej z gronem instruktorek polskich, wygłaszając serdeczne pozdrowienie oraz zabierając głos na temat służby czechosłowackiej organizacji na rzecz Republiki.

Sąsiedzkiej Organizacji Skautek Czechosłowackich życzymy najlepszych wyników w służbie dla ich Kraju i ślemy nasze harcerskie pozdrowienie.

CZUWAJ!

archiwum

Sprawozdanie z pracy skautek czechosłowackich za lata 1944 - 46

„Skauting w Czechosłowacji został wskrzeszony po wojnie w r. 1945. To nie znaczy, że skautki nie pracowały podczas wojny, wiele drużyn zbierało się potajemnie w domach prywatnych i tam przygotowywały się do chwili kiedy będą mogły znów włożyć swoje mundury. Skautki wypełniały swoją pracę w szpitalach, kuchniach dla bezdomnych, przez służbę na dworcach kolejowych, przyjmując tłumy różnych narodowości powracające z Niemiec. W Pradze np. w czasie tych dni przygotowywały dziennie 35.000 posiłków.

Główna Kwatera była bardzo zajęta rejestrowaniem dawnych drużyn i organizowaniem nowych, ponieważ dzieci, które słyszały o skautingu od swoich starszych sióstr, domagały się przyjęcia do drużyn.

Pierwszy obóz szkoleniowy dla zastępowych odbył się w Pradze w maju 1945 r. Przewidziano na nim 80 miejsc, a zgłosiło się 270. dziewcząt. W lipcu 1945 r. rozpoczął się pierwszy kurs szkoleniowy we własnym ośrodku, liczący 120 w pierwszym, a 130 w drugim turnusie przyszłych drużynowych. Wiele obozów szkoleniowych odbyło się w całym kraju, każdy z nich liczył od 40 do 60 drużynowych.

W roku 1945 skautki nie projektowały obozów drużyn ani wycieczek, ale zgłosiły się do pomocy przy żniwach i na roli.

We wrześniu 1945 r. zorganizowano Chorągwie i pracę Głównej Kwatery ujęto w 4 wydziały: Wychowania, Organizacji, Finansowy i Wydawniczy. Ogromnie dał się odczuwać brak doświadczonych instruktorek i drużynowych, a to oznaczało dużą pracę dla Głównej Kwatery. Brakowało ks.ążek, ekwipunku, mundurów. Przepisywało się ks.ążki ręcznie. Opracowywano miesięczny program dla zastępów i wysyłano 1500 egzemplarzy do drużynowych, aby pomóc im w pracy z nowymi drużynami.

Pismo skautek czeskosłowackich „Skautka", obecnie dwutygodnik, rozpoczęło ukazywać się w końcu 1945 r.

Patrzymy w przyszłość z odwagą. Wiemy, że zadania, które stoją przed nami, są wielkie (na przykład rozrost organizacji z 9796 członkiń w 1938 r. do 37.767 w 1945 r.), ale poczucie, że nasza praca jest potrzebna krajowi i myśl o światowym braterstwie dodaje nam otuchy. Myślimy z entuzjazmem: Patrzymy w przyszłość z radością i odwagą i zbudujemw nowy świat siłą naszej miłości."

Na każdym obozie śniadanie bardzo smakuje...

Zdobywamy sprawność „kuchni"

Na obozie pomagamy ludności przy żniwach...

„Panna Stefania"

Nadesłała: kol. H. Ostrowska, przewodn. koła OMTUR na terenie szkoły im. Sempołowskiej w Warszawie.

(O STEFANII SEMPOŁOWSKIEJ)

„On jest z ojczyzny mojej — jest człowiekiem" — tak kończy wiersz swój Słonimski, wiersz jakby napisany o pannie Stefanii. Kim była ta, o której powiedziano, że jest Wielkim Sumieniem krzywdzących i Wielką Opiekunką krzywdzonych, kim była Stefania Sempołowska?

Pochodząc z ziemiańskiej rodziny, odeszła od świata, który ją wydał, a który przez swoje ówczesne położenie gwarantował jej dostatek. Odeszła by stać się społecznikiem i pedagogiem. Rewolucja 1905 r. zastaje pannę Stefanię jako piękną, wysoką o ślicznych oczach i brązowych włosach dziewczynę, gotową do czynu społecznego. Ona to wraz z kilkoma oddanymi sprawie rewolucji osobami, zakłada tajne stowarzyszenie pomocy więźniom politycznym. W tej roli wytrwała jedyna z całego ówczesnego grona przez lat 35. Jak wyglądała jej praca? Odwiedzała więźniów w ich celach, przynosząc im bieliznę i żywność, przenosiła ich listy do rodzin, wspierała pozostałe na wolności matki i żony uwięzionych, krzepiąc słowem i pocieszeniem i ratując finansowo. Z nastaniem niepodległości, po 1918 r. panna Stefania jawnie i oficjalnie prowadzi dalej swe dzieło wzrastające w świadomą, szeroko zorganizowaną akcję społeczną. Sławnym stał się jej otwarty list, skierowany do Belwederu, gdzie w słowach mocnych i jasnych, domagała się zniesienia nowego regulaminu więziennego, obniżając godność więźnia ideowego. Obejmuje p. Stefania przedstawicielstwo rosyjskiego Czerwonego Krzyża, gdy na terenie Związku Radzieckiego, Polski Czerwony Krzyż reprezentuje Pieszkowa, żona Maksyma Gorkiego. Do panny Stefanii napływają listy z całego kraju. Obok nich znajdujemy w jej archiwum listy sławnych ludzi Francji, Anglii i Zw. Radzieckiego. W 1921 r. panuje wielki głód na terenach Zw. nad Wołgą. Podczas gdy część Polaków zajęta była marszem na Kijów, p. Stefania wyjeżdża do Rosji, by zająć się czynną pomocą głodującym. Rok 1939 zastaje p. Stefanię na jej stanowisku. Więźniowie wypuszczeni z więzień Polski przedwrześniowej, znajdują schronienie tymczasowe w jej małym mieszkaniu na Cudnej. Nie należała p. Stefania do żadnej partii politycznej. Wkładała całe swe serce w pracę dla krzywdzonych i potrzebujących pomocy. Prócz tego była p. Stefania wielkim pedagogiem. Jej lekcje geografii budziły w jej małych uczniach nieodparte pragnienie przemiany istniejącego świata, były dla nich ucztą duchową. Mapa ożywiała się, ludzie rozmaitych ras i kolorów skóry stawali się najbliższymi a globus nie był już niezrozumiałym w swym kulistym kształcie. Do całokształtu jej pracy pedagogicznej dodać jeszcze należy charakterystyczny fakt, który w połączeniu z innymi tego samego rodzaju faktami da zrozumieć p. Stefanię łączącą cechy patriotyczne z umiłowaniem innych ludzi. Otóż w okresie gdy Polskę zalała fala antysemityzmu, zaczęła p. Stefania uczyć w szkole żydowskiej, co robiła do końca. P. Stefania napisała „Na ratunek", są to dzieje wyprawy polarnej Nobilego. Przetłumaczyła z rosyjskiego książeczkę „Mapa Afryki mówi" i ułożyła rodzaj podręcznika, cykl związanych tematycznie pisemek pt. „W domu i w świecie". Napisała wielkie dzieło o więźniach; w połowie wydane, uległo konfiskacie. Takie było życie panny Stefanii; na to co zwykliśmy nazywać życiem prywatnym, nie starczało jej ani czasu ani energii. Nie doczekawszy się wolności, po ciężkiej chorobie, zmarła panna Stefania w dniu, gdy dokonano zamachu na kata Warszawy Kutscherę, 2 lutego 1944 roku. Pochowano ją pocichu na Powązkach; na pogrzebie była maleńka garstka przyjaciół, tych, którzy mogli wtedy wyjść z domów.

Takie jest życie Stefanii Sempołowskiej, wielkiego człowieka, pedagoga i społecznika.

archiwum

Na tropach braterstwa...

„Wśród zwierząt i wśród ludzi"

.....Wierzyć się wprost nie chce, że to było tak niedawno, że to zaledwie przed kilkoma laty popełniano tu, wśród nas, te wszystkie potworności, że silni, wypasieni mężczyźni w mundurach ze znakami swastyki mordowali milionami bezbronnych, biednych, bezsilnych ludzi — także kobiety i dzieci. Nawet matki z niemowlętami. Nawet starców bezradnych.

Pragnę opowiedzieć o dwóch żydowskich chłopcach, którzy w czasie niszczenia przez Niemców warszawskiego ghetta przedostali się z za murów na „aryjską stronę", to jest do tej części miasta, w której mieszkali Polacy. Starszy liczył jedenaście lat, młodszy sześć. Byli braćmi. Nie znam ich imion. Czytałem w końcu 1943 r. pamiętnik starszego z nich, napisany atramentem na kartach dawnego zeszytu szkolnego zapisanego ołówkiem. Na jakichś starych zadaniach arytmetycznych starszy z braci opisał swe przygody, ale nigdzie nie podał ani swego ani brata imienia i nazwiska. Albo zapomniał, albo był ostrożny: konspirował, nie chciał zostawić „nici" do siebie!

Pierwsze kilka dni obaj chłopcy spędzili w ruinach wielkiego, zburzonego bloku przy ulicy Długiej. Nie wychodzili ani w dzień, ani w nocy. Bardzo się bali. Przytuleni do siebie godzinami całymi trwali w bezruchu, często płakali. Niepokoili się o rodziców, którzy ich gwałtem niemal wyprawili „za mur". Noce były ciepłe — to ich ratowało, mieli zresztą ze sobą jakiś wojskowy koc, który matka weknęła im na drogę. Ale zato coraz bardziej dręczyło pragnienie i głód.

Głód i pragnienie zmusiło wreszcie starszego do wyjścia z ruin. Długo wbijał w głowę swemu sześcioletniemu bratu jak ten ma się zachowywać: siedzieć bardzo cicho, nigdzie nie wysuwać głowy, nie płakać, nie siąkać nosem.

Pierwsza wyprawa starszego odbyła się o zmroku, tuż przed tak zwaną „godziną policyjną", to jest tuż przed końcem dozwolonego przez Niemców chodzenia po mieście.

Powoli podkradł się pod skraj zrujnowanego muru, a potem nagle wychylił się na stronę widoczną już z ulicy i udawał, że załatwia naturalną potrzebę. Wiedział, że jest widoczny z ulicy, serce biło mu z trwogi młotem. Ale opanował się i powolnymi ruchami strzepywał pył z ubrania. A potem obrócił się twarzą ku ulicy i szybko wszedł w tłum, śpieszący do domów w ostatniej dozwolonej dla ruchu półgodzinie.

Był w najwyższym stopniu oszołomiony. Był tak zastraszony, że prawie nie wiedział, dokąd idzie. Przecież nie znał zupełnie „polskiego" miasta, zapomniał już — w ciągu tych paru lat przebywania w ghetcie — jakie są „tamte" ulice, „tamci" ludzie i „tamci" chłopcy. Najwięcej się bał mijanych chłopców, zdawało mu się, że każdy patrzy na niego i to patrzy wyłącznie na jego charakterystyczny, żydowski nos. Zdawało mu się, że gdy tylko rozpozna w nim kto Żyda — krzyknie zaraz: „Żyd" i natychmiast stanie się rzecz straszna. Straszna z nim i straszna z małym, który na próżno będzie wyczekiwał powrotu starszego brata.

Nic się jednak złego nie stało. Ani śpieszący się do rosli, ani bawiący się tu i ówdzie chłopcy nie zwrócili nań jakoś uwagi. Zaczął więc czujnie myszkować po zakamarkach ulic i Placu Teatralnego, odważył się nawet zajrzeć do kilku podwórzy. Udało mu się wynaleźć jakąś blaszankę. Wymył ją, nabrał wody, kupił u kobiety sprzedającej w bramie chleb pół bochenka — i wrócił uszczęśliwiony z powodzenia.

Od tego dnia starszy wyruszał już co dzień z ruin, każdego dnia na dłużej. Młodszy niezmiennie wysłuchiwał ostrych przykazań, siedzieć bardzo cicho, nigdzie nie wysuwać głowy, nie płakać, nie siąkać nosem. Gdy starszy wychodził w świat, młodszy, skulony w najdalszym, najgłębszym, najmniej dostępnym kącie ruin siedział zwinięty w kłębek, ledwo śmiejąc oddychać. Ale po pewnym czasie wracał starszy brat i robiło się tak bardzo wesoło, tak radośnie, że chciało się niekiedy skakać i klaskać w dłonie i śmiać się głośno! Szczególnie, że starszy każdego dnia wracał z coraz bogatszymi zdobyczami. Zaczynał zarabiać! Zbierał po chodnikach niedopałki papierosów, wyłuskiwał z nich resztki tytoniu i napełniał tytoniem tym kupione gilzy. Tak zrobione papierosy sprzedawało się szybko i pewnie. W mieście brak było tytoniu, palacze kupowali wszystko, setki chłopców i dorosłych trudniło się takim procederem.

Ale prawdziwy dobrobyt zaczął się dla obu braci od tego dnia, gdy starszy nabrał odwagi i po raz pierwszy spróbował sprzedawać Nowy Kurier Warszawski. Co prawda inni gazeciarze pędzili go ze swoich rejonów ulicy. Parę razy potrącono go nawet. Był wystraszony — ale przemógł się i po kilku dniach gazeciarze tej części miasta przyzwyczaili się do niego.

Naturalnie wkrótce poznali w nim Żyda. Nazywali go między sobą „żydek". Jedni wymawiali to na wesoło,

Wiadomości o Stefanii Sempołowskiej znaleźć możecie

GRABIEC: Czerwona Warszawa przed 25 laty
Nasza walka o szkołę polską — tom II.
KORMANOWA: Panna Stefania — Warszawa 1946
LUKREC: Stefania Sempołowska — („Nowa Epoka" 1946)

inni — z chęcią dokuczenia. Ale ostatecznie dali mu spokój i nie robili nic złego.

Ta sielanka trwała jednak nie dłużej niż dwa tygodnie. Któregoś popołudnia, gdy kręcąc się na Placu Krasińskich wykrzykiwał monotonnie „Kurieeeer... Nowe rozporządzenie gubernatooora" — podeszło do niego kilku czternasto- piętnastoletnich podrostków. Przypatrywali mu się uporczywie, wsłuchiwali w jego głos, porozumiewali się ze sobą wzrokiem. Chłopcu zrobiło się naraz gorąco. Fala krwi uderzyła do głowy. Wyczuł groźne niebezpieczeństwo. „Szmalcownicy" — ci, którzy tropią na mieście Żydów i pod grozą wydania w ręce Niemcom wymuszają na nich okupy, zaś nie mogących zapłacić — oddają policji niemieckiej.

— Te, żydek, chodź no tu.

Zdrętwiał. Z przerażenia nie mógł poruszyć nogami.

— Chodźże pętaku — zawarczał z pogardą i groźbą w głosie któryś z przybyłych.

Było ich pięciu, wszyscy starsi od niego, roślejsi. Odebrali mu gazety, odebrali wszystkie pieniądze, wzięli świeżo kupiony sweter. Kazali zdjąć buty.

— A teraz wont! I nie kręć się tu więcej, bo do Niemców zaprowadzimy!

Tej nocy dwaj mali bracia długo nie mogli usnąć. Przytuleni do siebie drżeli z zimna i z obawy przed czymś złym i nieznanym.

W dzień jednak starszy przemógł strach i wyszedł, aby spróbować zdobycia środków na dalszy handel gazetami. Niestety, coś się zmieniło wśród gazeciarzy. Widocznie szmalcownicy musieli im coś „przykazać", bo gazeciarze odsuwali się niechętnie od „żydka", przepędzając go precz. W pewnej chwili wyskoczył z za węgła jakiś wyrostek i z wrzaskiem „żydziak, żydziak" biegł w jego kierunku. Na szczęście tym razem reakcja chłopca była inna, niż poprzedniego wieczora. Momentalnie skoczył w bok i pędem rzucił się do bramy przechodniego podwórza, potem w ruchliwą Długą, w tramwaj i znów w boczną ulicę. Udało się! Grupka pędzących wrogich wyrostków została gdzieś w tyle.

* * *

Nie było mowy o pozostaniu dłużej w tak teraz niebezpiecznym miejscu. Następnego południa, trzymając za rękę młodszego brata, przerażonego tą pierwszą wyprawą z ruin, włączył się w tłum i szybko szedł w kierunku Marszałkowskiej. Nie znał miasta. Nie wiedział dokąd idzie. Wybierał najruchliwsze ulice, najgęściej rojne przechodniami i szedł, szedł przed siebie — byle jak najdalej od szmalcowników z Placu Krasińskich. Obaj chłopcy starali się na nikogo nie patrzeć, specjalnie zaś nie przyglądać się ludziom w mundurach. Wydawało im się, że nie patrząc na innych — nie przyciągają ku sobie ich wzroku.

Szli wiele godzin. Kluczyli po różnych ulicach. Gdy zrobiło się ciemno — weszli w ulicę Rakowiecką i posuwali się ku spokojniejszej jej stronie, ku polom. Nie było tu ruin, za to pełno ogródków przy domach. W jednym z takich ogródków, otuleni w swój koc, przedrzemali do rana. O świcie najedli się świeżo wyrwanych, na pół zielonych pomidorów.

„Osiedlili się" na Mokotowie. Właściwie koczowali po Mokotowie. Przebywali cały czas w rejonie ostatniego przystanku tramwajowego przy ulicy Rakowieckiej, każdej nocy śpiąc gdzie indziej. Było bardzo ciepłe i suche lato, nocowanie w krzakach i pod drzewami stawało się dla chłopców coraz przyjemniejsze. Mały przestał się bać.

Któregoś dnia, myszkując wśród działkowych ogródków, znaleźli hulajnogę! Młodszy był zachwycony, starszy cieszył się też, choć starał się tego po sobie nie pokazywać. Zaraz z tą hulajnogą wybiegli na asfalt jezdni i próbowali jeździć. Szło świetnie! Gdy się silnie i zręcznie odepchnąć, można było przejechać około dwudziestu metrów!

Wspaniała hulajnoga wnet przyciągnęła uwagę kilku chłopców z pobliskich domów. Najpierw biernie towarzyszeli jeżdżącym braciom, potem któryś zaproponował: „dajno mnie spróbować". Dali. Wkrótce na hulajnodze jeździła już cała paczka.

Zaczęły się wspaniałe dnie. Przed południem obaj bracia chodzili po ulicach, podwórzach, ogródkach i szukali pożywienia. Nie było o to trudno. Czasem ludzie sami dawali. Szczególnie kobiety. A po południu szła w ruch hulajnoga. Zbierała się mniej więcej ta sama paczka chłopców, śmiali się, dowcipkowali i kolejno używali na hulajnodze. Tyle tylko, że wśród okolicznych mieszkańców całe towarzystwo hulajnogowe chłopców otrzymało nazwę „żydków". Mówiło się: „żydki znów wrzeszczą ze swą hulajnogą" i mówiło się tak łącznie o całej gromadce.

Zakończenie historii z hulajnogą starszy brat opisał w parę miesięcy potem w swoim pamiętniku tak:

„Jednemu panu bardzo się nie podobało, że jeździmy na hulajnodze. Krzyczał, że mu żydzi hałasują i nie dają spokoju. I raz podszedł do nas niespodziewanie, chwycił mnie za rękę, odebrał hulajnogę i prowadził mnie do policji, żeby oddać Niemcom. Ale ugryzłem go w rękę i się wyrwałem i uciekłem".

* * *

Awantura z próbą oddania chłopca w ręce Niemców poruszyła opinię ulicy. Dorośli prowadzili ożywione, nieraz namiętne spory. Człowiek, który odebrał chłopcom hulajnogę i chciał odprowadzić starszego na policję, wysłuchał kilku groźnych ostrzeżeń. Ale znaleźli się i tacy, którzy pochwalili ten czyn. „Trzeba przegnać stąd tych żydków, bo sprowadzą nieszczęście". Hulajnogę połamano i resztki jej wyrzucono na śmietnik. Paru chłopców, namówionych widocznie przez kogoś, zaczęło dokuczać obu braciom. Nie było już co robić na Rakowieckiej.

Pozostali jednak na Mokotowie, przenieśli się tylko w rejon ulic Tynieckiej i Pęcickiej. Tam nastały złe dni. Padały deszcze, było zimno. Koc, w który zawijali się nocą był ciągle wilgotny. Również wciąż wilgotne były ich ubrania. Młodszego kiedyś pokąsał pies. Kilka razy przepędzono ich złośliwie. Było bardzo źle z żywnością. Parokrotnie musieli jeść resztki wyszukane w śmietnikach. Obydwaj kaszleli. Byli brudni, zabłoceni, obdarci, wychudzeni do ostateczności, z wielkimi, nieostrzyżonymi od dawna czuprynami. Stawali się znani w całej dzielnicy. Dawano im od czasu do czasu coś zjeść, ale każdy starał się, aby jak najszybciej i jak najdalej odeszli od jego domu. Ludzie bali się, bali się strasznych kar niemieckich za udzielanie pomocy Żydom.

Jednego razu, gdy wycieńczeni, zziębnięci, chorzy bracia byli już bliscy zupełnego wyczerpania — podeszła do nich, siedzących pod drzewem ulicznym, jakaś pani.

— Co wam jest, dzieci?

Byli zdumieni. Nikt nigdy nie mówił do nich „dzieci".

Pani zabrała ich ze sobą. Zaprowadziła do swego mieszkania, na którego drzwiach przypięta była wizytówka: „Ewa Rybicka". Sama umyła chłopców w gorącej wodzie. Mąż jej ostrzygł ich. Zjedli gorący posiłek. Był to pierwszy gorący posiłek, jaki jedli od paru miesięcy. Potem ubrani w olbrzymie nocne koszule zostali ułożeni do snu na tapczanie wśród czystej bielizny. W ten sposób spali po raz pierwszy tego lata. Gdy spali — pani Ewa Rybicka gotowała w kotle od prania ich bieliznę i ubrania, rojące się od robactwa.

Życie u pani Rybickiej było dla chłopców jakąś bajką. Dostawali lekarstwa, trzy razy dziennie gorące jedzenie. Przyniesiono im trochę zabawek. Starszy dostał książki i wygrzebał gdzieś stary zeszyt po arytmetyce, zapisany ołówkiem. Na tym właśnie zeszycie zaczął spisywać atramentem swoje przygody. Oczywiście, była w tym raju także przykra rzecz — niemożność wychodzenia z domu, aby przed lokatorami domu i innymi obcymi nie zdradzić obecności dwóch, małych nielegalnych mieszkańców. Ale ta przykrość tylko w drobnej części zaciemniała błogość goszczącą w duszach obu braci.

Sami wpadli na pomysł, aby — gdy pani Rybicka wyjdzie rano do pracy — pomagać jej matce w obieraniu ziemniaków na obiad, zmywaniu naczyń, myciu garnków, zamiataniu. Śpiewali, śmiali się głośno — i tylko, gdy dzwonek zadzwonił do drzwi — milkli i szybko chronili się do łazienki.

Uspakajali się. Łagodnieli. Twarze traciły wyraz ciągłego zalęknienia. Gdy pani Ewa czasami głaskała któregoś z nich po głowie, lub gdy na dobranoc całowała w czoło — zdawało się im, że już nic złego nie dzieje się na świecie, że nie może się nic złego dziać. Że jest spokojnie i dobrze.

Któregoś jednak dnia obaj chłopcy długo coś ze sobą szeptali. Młodszy zaczął płakać, starszy, przekonywując go o czymś energicznie, szturchnął parokrotnie w bok. W końcu doszli do porozumienia. Wyniki tego porozumienia zostały wieczorem podane do wiadomości pani Rybickiej.

Nie pomogły namowy. Chłopcy zapowiedzieli ucieczkę, jeśli ich pani Rybicka będzie dłużej zatrzymywać. I tylko po pewnym wahaniu zgodzili się na kompromis: pani Rybicka odszuka zakonspirowany Komitet Żydowski i przy jego pomocy postara się wysłać chłopców z Warszawy na wieś.

W tydzień potem, obładowani zapasami żywności, książkami, zeszytami, kredkami, loteryjką i nawet dodatkowymi ubraniami — szli w towarzystwie świeżo przybyłego pana do tramwaju, aby udać się w daleki, nieznany świat, do gospodarstwa życzliwego chłopa, gdzie mieli rozpocząć nowe, zupełnie dotąd nieznane życie — życie pasterzy.

* * *

Fragment z książki

ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO

„Narodziny dzielności"

CZY MASZ nowy kalendarzyk harcerski »CZUWAJ-SŁUŻ« na rok 1948?

To niezawodny pomocnik i doradca we wszystkich zajęciach harcerki-drużynowej

Wszystkim druhnom

które w Dniu Myśli Braterskiej przesłały nam pozdrowienia - serdecznie dziękujemy

Redakcja

archiwum

CZYTAMY

Wśród czasopism

Tak często śpiewamy „Otwarte okna"... Tak często u nas mówi się o nich; z entuzjazmem, obojętnie, a czasem sceptycznie. Mówi się, że przez otwarte okna przychodzi do nas braterstwo i na ogół wszystkie się na to zgadzamy. Ale co robimy w praktyce, żeby się wreszcie otworzyły owe „ośpiewane okna"? Czy nie bywa często tak, że zamykamy je ze strachem, obawiając się ostrości wiejącego na dworze wiatru?

To taka sobie przenośnia — trochę jak każde porównanie nieścisła. Ale jest w niej trochę prawdy. Istnieją konkretne okna a szeroki świat, w realną rzeczywistość, bardzo, bardzo rzadko i niechętnie przez harcerki otwierane — to prasa.

Nie mówiąc o naszej prasie harcerskiej, czytanej może chętnie, ale o tyle nie „naszej", że nikt jakoś nie kwapi się do żywszej z nią współpracy. Myślę o prasie, która powinna być dla nas jednym z otwartych okien — o prasie całej młodzieży polskiej.

„Takie tam pisma..."

„Co w nich może MNIE interesować..."

„To nie dla mnie..."

Myślę, że niejedna z nas słyszała takie zdania.

Czy naprawdę tak jest? Czy równie często miewamy w ręku np. „Walkę Młodych" czy „Przekrój"? Czy nasze pewne siebie, czasem zarozumiałe opinie o ich treści zbudowane są na prawdziwej znajomości rzeczy? Na uczciwej chęci poznania i zrozumienia?

Co nas tam może interesować? Niech pisma młodzieżowe odpowiedzą za siebie.

Otwieramy na chybił trafił 6 nr „WICI" z dnia 8 lutego br. Zaraz na drugiej stronie napotykamy żywy, reportażowy artykuł: „W spółdzielniach parcelacyjno-osadniczych na Dolnym Śląsku". Opisuje obiektywnie widziane z bliska kłopoty, braki i osiągnięcia placówek rolniczych na Ziemiach Zachodnich — myśle, że mógłby być cennym materiałem dla tych z nas, które interesują się rolnictwem i realizacją reformy rolnej w Polsce.

Dużo mogą nam dać do myślenia „Echa Kursu Planowania Przebudowy Wsi" w formie oryginalnych wypowiedzi — wypracowań uczestników. Jeden z nich pisze:

.....Wierzę mocno, że gdy zostanie założona elektryczność w mojej wsi, przyczyni się do podniesienia gospodarki rolnej, a przez radiofonizację do oświaty ogólnej..."

Czy takie zdanie nic nam nie mówi? Czy nie wartoby może poszukać w tym piśmie innych jeszcze potrzeb i pragnień wsi dzisiejszej? Może taka wypowiedź, treść artykułu, a może nawet sam jego tytuł „Pierwszy raz byłem w teatrze"... stanie się dla nas tropem wakacyjnej służby?

A może warto byłoby się zainteresować, nad czym obradują aktywiści kół terenowych ZWM? Jak brzmią ich opinie w sprawach wychowania i reform szkolnych, projektowanych na tle konkretnych obserwacji życia szkół na terenie kielecczyzny? Mówi o nich numer Walki Młodych z dnia 8 grudnia br. Może zechcecie poznać ZWM owy statut, ukazujący się częściami w każdym numerze, lub poznać postać Panny Stefanii — Stefanii Sempołowskiej, działaczki socjalistycznej, jednej z piękniejszych postaci swojej epoki?

„Młodzi Idą" — organ Komitetu Centralnego Organizacji Młodzieży TUR — pismo naprawdę żywe i ciekawe. Dowiadujemy się z niego o życiu organizacji, o jej pracy w Ośrodku Szkoleniowym w Bystrzycy, w „republice OMTURowej" w Międzygórzu, gdzie młodzież socjalistyczna tworzy własną formę społeczności i własny, odrębny styl życia. Jednym z założeń i dążności OMTURowców jest ścisła współpraca kół ze szkołą. Natrafiają w tej dziedzinie na rozmaite trudności, które stara się rozstrzygnąć dział „Wolna Trybuna", zamieszczający artykuły dyskusyjne z najrozmaitszych dziedzin. Czy ten temat, tak często przez nas roztrząsany w gronach harcerskich, nie będzie tym bardziej interesujący z innego punktu widzenia?

Każdy, kto znał jako dziecko przedwojenny „Płomyk", z radością bierze do ręki dzisiejszy „Płomień", wskrzeszający poniekąd jego tradycję. Tak jak „Płomyk" wnosił w często bezwartościowe wydawnictwo dziecięce świeży wiew, tak dzisiejszy „Płomień", jest jednym z czasopism, które bardziej warto czytać.

Nie tylko dlatego, że zawiera on artykuły poważne z rozmaitych dziedzin, pisane przez fachowców — a więc np. art. prof. Kleinera o Słowackim, czy art. dr. H. Zdzitowieckiej o... „Rhizobium", bakteriach, od których zależy wzrost łubinu i innych roślin motylkowych, nie tylko dla bardzo ciekawie redagowanej kroniki sportowej, kącika humoru i powieści Janusza Meissnera.

„Płomień" spełnia to zadanie, które spełniał przed wojną „Płomyk" — wiąże z życiem. Jest karnawał. Tańczymy. A więc znajdujemy w nim „Karnawał" w Polsce w rozmaitych epokach. „Taniec" — jego rola w świecie, szkice strojów kobiecych z rozmaitych epok... (Jak znakomicie pogłębi swoją znajomość tańców „Tancerka"...).

No, dość na dziś. (To miała być tylko notatka, która się niechcąco wydłużyła). Może mimo wstrętu do pisania i niechęci do czytania znajdzie się ktoś, kto zechce napisać parę słów o innych pismach, jest ich przecież tak wiele, często bardzo wartościowych.

Może wartoby coś o nich do „Dróg" napisać z punktu widzenia naszego zawodu — przyszłego lub obecnego, kto gdzie może obserwować wybraną dziedzinę życia bieżącego i rozszerzać krąg swoich zainteresowań.

„Płomień".

Czasopisma młodzieży

„PŁOMIEŃ" — „MŁODZI IDĄ" — „WICI"
„WALKA MŁODYCH" - „ŚWIAT MŁODYCH"

archiwum

„DROGI" SPIS ARTYKUŁÓW ROCZNIKA 1946-47

„Przy ognisku"

Funkcja drużynowej	Nr 1 Grudzień	str.	2
Na Nowy Rok	Nr 1 Styczeń	„	18
O samodzielnym myśleniu	Nr 3 Marzec	„	50
Ta gawęda nie powinna się skończyć — W. Dewitz	Nr 3 Marzec	„	51
Święta majowe — Z. Zakrzewska	Nr 4 Kwiecień	„	74
Szukamy drogi — M. S.	Nr 5 Maj	„	98
Szukamy drogi — M. S.	Nr 6 Czerwiec	„	122
To także nas obchodzi — W. Dewitzowa	Nr 6 Czerwiec	„	123
O realizacji zamierzeń i planowania pracy — M. S.	Nr 7 Październ.	„	153
Prawo w życiu harcerki-instr. — M. S.	Nr 8 Listopad	„	173
Przy choince	Nr 9 Grudzień	„	194

„Wędrujemy"

List do drużynowych — H. Zawadzka	Nr 1 Grudzień	str.	3
Budujemy — W. Dewitzowa	Nr 1 Grudzień	„	4
Z naszej wędrówki — A. Stępkowska	Nr 1 Grudzień	„	6
Jak wybrać trop wędrówki — H. Zawadzka	Nr 1 Styczeń	„	18
Szkoła — H. Zawadzka	Nr 1 Styczeń	„	20
Wywiad — H. Zawadzka	Nr 2 Luty	„	35
Tęczowy znak (Z dzienniczka wędrówki) — „Wędrowniczka"	Nr 2 Luty	„	36
O zbieraniu wyników wędrówek — H. Zawadzka	Nr 3 Marzec	„	52
Człowiek wchodzi w życie przez pracę — W. Dewitzowa	Nr 4 Kwiecień	„	75
Przeludnienie wsi — S. Broniewski	Nr 5 Maj	„	99
Droga przez wieś — S. Broniewski	Nr 5 Maj	„	100
O metodzie wiciowej — H. Zawadzka	Nr 6 Czerwiec	„	124
List z Karłowic — W. Dewitzowa	Nr 7 Październik	„	155
Karłowice — Zlot wędrowniczy harcerek — M. Straszewska	Nr 7 Październik	„	156
Karłowice — Zlot wędrowniczy harcerek — H. Z.	Nr 7 Październik	„	158
Kochane Cegły — M. Karasiówna (Na podstawie sprawozdania zast. „Liczników" V w. Ż. D. H. w Świdnicy)	Nr 8 Listopad	„	174
Po zdrowie i radość (o dziecięcych koloniach letnich) — Z. Tworkowska	Nr 9 Grudzień	„	196
Tropami dziecka (notatki z wędrówki) — Zp. instr. służby dziecka	Nr 9 Grudzień	„	197
R. T. P. D. — J. Lubieniecka	Nr 9 Grudzień	„	199

„Moja drużyna"

Stopnie harcerskie w pracy harcerskiej — H. Zawadzka	Nr 1 Grudzień	str.	7
Sprawności — Z. Z.	Nr 1 Grudzień	„	8
Służba — M. Straszewska	Nr 1 Grudzień	„	8
Czy znasz dziecko — A. Gurycka	Nr 1 Grudzień	„	10
Zastęp Ogników zdobywa ochotniczkę — D. Abakanowicz	Nr 1 Styczeń	str.	22
Ochotniczka — K. Galińska	Nr 1 Styczeń	„	22
Nie tylko dla skarbniczek i magazynierek — K. Galińska	Nr 1 Styczeń	„	24
Oczy i uszy otwarte — M. Straszewska	Nr 2 Luty	„	40
Tropicielka — K. Galińska	Nr 2 Luty	„	40
Z kroniki obozowej — Zośka	Nr 2 Luty	„	42
Nadchodzi wiosna — Z. Wilska	Nr 3 Marzec	„	56
Jedziemy na obóz — H. W.	Nr 3 Marzec	„	57
Pionierka — J. Gronostajska	Nr 3 Marzec	„	58
Samarytanka (Z dziennika zastępowej) — H. Zawadzka	Nr 4 Kwieceń	„	77
Jedna zbiórka drużyny — Chorągiew Łódzka	Nr 4 Kwieceń	„	78
Pod znakiem wycieczki — W. Dewitzowa	Nr 4 Kwiecień	„	79
Program pracy na obozie — H. Zawadzka	Nr 5 Maj	„	102
Oczy i usza otwarte — M. Straszewska	Nr 5 Maj	„	104
Instruktorka specjalności — Z. Zakrzewska	Nr 5 Maj	„	105
Trochę o obrzędowości — W. Enderówna	Nr 5 Maj	„	106
U nas w obozie — H. W.	Nr 5 Maj	„	107
Na tropie przyrody — Z. W.	Nr 5 Maj	„	108
Ogniska na obozie — Kazimiera Galińska	Nr 6 Maj	„	126
Było mi bardzo przykro — M. Straszewska	Nr 6 Maj	„	127
Próba przewodniczki — H. Zawadzka	Nr 6 Maj	„	128
Harcerki przyjaciółki dzieci	Nr 6 Maj	„	130
Nowy rok — W. Dewitzowa	Nr 7 Maj	„	159
Program pracy drużyny — H. Z.	Nr 7 Październ.	„	160
Uwagi o służbie drużyny — A. Gurycka	Nr 7 Październ.	„	161
Próba przewodniczki — nowy stopień instruktorski — H. Zawadzka	Nr 7 Październ.	„	162
Próba przewodniczki — H. Zawadzka	Nr 8 Listopad	„	177
Z notatnika hufcowej — K. Garwolińska	Nr 8 Listopad	„	179
O gospodarce drużyny — K. Michalska	Nr 8 Listopad	„	181
Choinkowa zbiórka — J. Józefowicz	Nr 9 Grudzień	„	201
Domy dziecka czekają na harcerki — I. Chmielewska	Nr 9 Grudzień	„	202
Kukułki też chcą służyć dziecku — I. Z.	Nr 9 Grudzień	„	204

„Idziemy ich śladem"

Druhna Jaga (Falkowska) —	Nr 1 Grudzień	str.	12
Druhna Jadzia Zwolakowska — M. S.	Nr 3 Marzec	„	61
Hanka Bińkowska — M. S.	Nr 4 Kwiecień	„	83

„Wici obozowe"

Były i będą nasze — J. Ciastułowa	Nr 1 Styczeń	str.	25
Górny Śląsk — F. Fenikowski	Nr 1 Styczeń	„	26

Podziemia pracy i podziemia polskości . . . . . Nr 2 Luty str. 39
Bilet wstępu na Ziemie Odzyskane . . . . . Nr 3 Marzec „ 64
Co zabieramy na obóz — H. S. Nr 4 Kwiecień „ 81
Na przełaj przez Ziemie Odzyskane — F. Fenikowski . . . Nr 4 Kwiecień „ 89
Przed latem . . . . . Nr 4 Kwiecień „ 89
Walka o Ziemie Odzyskane trwa — I. Lewandowska-Pawlowska . . . . . Nr 5 Maj „ 113
Na Mazurach i Warmii — M. O. Nr 5 Maj „ 115
Nasze dziejowe prawo do Ziem Odzyskanych — W. M. . . . Nr 6 Czerwiec „ 135
Tu będą nasze obozy — W. D. Nr 6 Czerwiec „ 137
Wystawa o Ziemiach Zachodnich . . . . . Nr 6 Czerwiec „ 137
Wywiady! Wywiady . . . . . Nr 6 Czerwiec „ 138
Hallo! Hallo! tu wydział służby Nr 6 Czerwiec „ 139
Nasza akcja letnia . . . . . Nr 7 Październ. „ 147
Z wędrówki po obozach — J. G. Nr 7 Październ. „ 148
Zdrowie! Zdrowie! . . . . . Nr 7 Październ. „ 150
Karłowice od innej strony — Z. Wilska . . . . . Nr 7 Październ. „ 150
Nasza służba na Ziemiach Odzyskanych — J. Ciastułowa . . Nr 8 Listopad „ 176
Gawęda przy ognisku — Z obozu druż. Chor. Maz. . . . Nr 8 Listopad „ 192

„W świecie młodzieży"

OM TUR . . . . . Nr 2 Luty str. 44
ZWM . . . . . Nr 4 Kwiecień „ 85
Wici . . . . . Nr 5 Maj „ 112
ZMD . . . . . Nr 6 Czerwiec „ 131
Pionier . . . . . Nr 7 Październ. „ 165
Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej M. Więckowska . . . . . Nr 8 Listopad „ 189
Umowa o współpracy . . . . Nr 8 Listopad „ 189
Wspomnienia z Festiwalu — W. Gawrońska . . . . . Nr 8 Listopad „ 190

„W skautowej rodzinie"

Rola wychowania w rozwoju przyjaźni i porozumienia międzynarodowego — Z. Wołowska . . . . . Nr 8 Listopad str. 187
Wrażenia z obozu międzynarodowego w Szwajcarii — M. Trojanowska . . . . . Nr 1 Grudzień „ 14
Nasze skautowe siostry pamiętają o nas . . . . . Nr 1 Grudzień „ 13
Światowa organizacja skautek . Nr 1 Grudzień „ 13
Dzień myśli braterskiej skautek całego świata . . . . . Nr 1 Styczeń „ 27
Z gawędy Skauta Naczelnego na zamknięcie Jamboree w Holandii . . . . . Nr 2 Luty „ 43
R. Baden-Powell — M. S. . . . Nr 2 Luty „ 28
Powrót — M. Straszewska . . Nr 2 Luty „ 34
Polska jest tam, gdzie biją polskie serca — M. T. . . . . Nr 3 Marzec „ 63
Skauting żeński we Francji — M. T. . . . . Nr 3 Marzec „ 64
Harcerze nie pojadą na Jamboree Nr 4 Kwiecień „ 82
List skautki luxemburskiej . . Nr 5 Maj „ 109
Sprawozdanie z konferencji . . Nr 7 Październ. „ 165
Nasz Szałas — W. Wiłkomirska Nr 7 Październ. „ 166
Mili goście z Francji . . . . Nr 7 Październ. „ 167
Harcerki z Francji — H. Bielska Nr 8 Listopad „ 192

„W gromadzie zuchów"

Znaczenie pracy z zuchami — Z. Wołowska . . . . . Nr 4 Kwiecień str. 87
Zbiórka — A. Stępkowska . . Nr 4 Kwiecień „ 88
Kolonie zuchowe — M. Chabelska . . . . . Nr 5 Maj „ 111
Gwiazdki zuchowe — Stary Krasnal z Warszawy . . . . Nr 8 Listopad „ 184
Zdobywamy sprawność śnieżki — A. Stępkowska . . . . . Nr 9 Grudzień „ 205
Do stajenki . . . . . .

„Czy wiecie?"

Wiadomości o Ziemiach Odzyskanych — Z. Z. . . . . Nr 3 Marzec str. 67
Kto nam pomoże w zdobywaniu wiadomości o Ziemiach Odzyskanych — J. C. . . . . Nr 3 Marzec „ 69
Przedruki wiadomości o Ziemiach Odzyskanych . . . . Nr 5 Maj „ 116
Naukowa organizacja pracy — J. C. . . . . Nr 9 Grudzień „ 211

„Poczta harcerska"

Sercem na Mazurach — Zastęp „Warszawianek" 24 druż. harcerskiej w Poznaniu . . . . Nr 6 Czerwiec „ 14
Piszcie — W. G. . . . . Nr 1 Styczeń str. 32
List z Warmii — Krystyna Garwolińska . . . . . Nr 4 Kwiecień „ 96
Nr 5 Maj „ 118
List spod Śnieżki — H. S. . . . Nr 5 Maj „ 119

„Czytamy"

Czego szukać i jak czytać — Tapir Amerykański . . . . Nr 1 Grudzień str. 16
Wśród czasopism — T. A. . . . Nr 1 Grudzień „ 16
Biblioteczka harcerska — Tapir Amerykański . . . . . Nr 2 Luty „ 48
Sprawy książki i bibliotek — Czesław Kozioł . . . . . Nr 3 Marzec „ 54
Jeszcze o biblioteczce — Tapir Amerykański . . . . . Nr 3 Marzec „ 72
Książka na obozie . . . . . Nr 5 Maj „ 120
Książka na obozie . . . . . Nr 7 Październ. „ 168

„Wodny szlak"

Co to jest wodny szlak — Wodny Człowiek . . . . . Nr 2 Luty str. 47
Tropem zastępu żab . . . . . Nr 6 Czerwiec „ 132
Morze — B. J. . . . . Nr 6 Czerwiec „ 133
Jak zorganizować kąpiel i pływanie na morzu . . . . . Nr 6 Czerwiec „ 134
Na wodnym szlaku . . . . . Nr 6 Czerwiec „ 152
Harcerki na wodzie — J. B. . . Nr 7 Październ. „ 15

Różne.

Oświadczenie Naczeln. Z. H. P. . Nr 2 Luty str. 34
Prawo i przyrzeczenie . . . . Nr 7 Październ. „ 146
Uczciwość — M. Straszewska . Nr 7 Październ. „ 167
Rocznica Rewolucji Listopadowej — W. Dewitzowa . . . Nr 8 Listopad „ 174
Żałobne chylmy sztandary — J. Dargiel . . . . . Nr 8 Listopad „ 172
Zaduszki . . . . . Nr 8 Listopad „ 173
Plebiscyt . . . . . Nr 8 Listopad „ 182
Instrukcje o Kiermaszu Zabawkarskim . . . . . Nr 8 Listopad „ 183
Droga do domu — M. Straszewska . . . . . Nr 9 Grudzień „ 208

Redaguje: **Zespół „Drogi"** Redaktor Naczelny: **hm Maria Straszewska**
Adres Redakcji: **Warszawa, Łazienkowska 7.** Adres Administracji: **Katowice, Plebiscytowa 1.**
Konto PKO III-5299 „Na Tropie" (przy wpłatach podać na odwrocie blankietu czekowego cel wpłaty i dokł. adres wpłacającego).
Cena numeru 40,— zł. Prenumerata półroczna wraz z przesyłką 200,— zł.
Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ulica Warszawska 58. R 13083

NWH 44 archiwum